PIERWIASTKI

MEY MUZY

PRZEZ LEONA UNICKIEGO.

Małym plamom rozsądny czytelnik wybaczy
Mimo siebie przepuści lekkie błędy pióra,
W wadach uzna człowieka, w pięknościach autora.

Franciszek Dmochowski w sztuce
Rymotworczey Pieśni czwartey.



w WILNIE

w Drukarni XX. Piiarów.

Roku 1805.

Pierwiastki Muzy oryginalne przez JP. Leona Unickiego z naywiększym ukontentowaniem czytałem, nietylko w onych nic przeciwnego ustawom Cenzury nieznalazłem; ale owszem sądze że są prawdziwie godne druku.

Ignacy Reszka.
Professor Astronomii
Cenzor z oddziału Nauk fizycznych.

PRZEDMOWA

Zamiar Poematu, *Woyny Tyrana* chociaż założony na Fikcyi, po większey iednak części zbliża się do prawdy. Obraz Tyrana noszącego nazwisko Cerberta, pierwszym iest tego dzieła przedmiotem. Powodowany on dzikim zapałem, burzenia tronów, niszczenia rodzaiu ludzkiego, nienasycony laurem zbrodniczym przysięga aż do smierci trwać w krwawym zapale, i w samym zgonie swoim dobywa mu wsciekłość miotaiąca się na same Bogi, wyrazy pełne dumy i rozpaczy czy to przysięgę swą składa w Kościele Marsa, czy urażony dumną odpowiedzą Klementa, przysięga msić się i dobyte serce szarpać w kawałki, wszędzie widzieć nam daie żywe obrazy, swego szaleństwa. Niesmiertelny Homer w swoiey Illiadzie, używa także fikcyi, lecz tworzy ią z taką mocą która iemu tylko samemu iest właściwą. W niczym fikcya nieustępuie Historyi prawdziwey, pierwsza wystawia nam rzeczy tak, iakiemi by bydź mogły; a druga iakiemi były, lecz ieżeli ostatnia wymaga tylko dokładonego opisu swego zrzódła, druga nierównie więcey, bo całego utworzenia rzeczy; stąd, ostatnią nazwiemy powtórzeniem, a pierwszą wielkością. Ale, iluż rozmaitym zdaniom mysl tę oddać potrzeba; iakiż obszerny labirynt przebydź musiemy, dla zrzucenia istotney zasłony

iaka tę prawdę pokrywa, iż fikcya iest duszą Poezyi, która to ma w sobie szczegulnego, że pod żadne prawidła musu nie podpada; lubi wolność, a nieczuiąc żadnych więzów, wielkie tworzy dzieła. Wdzięczna zaś potomność, na niezawodney ważąc wszystko szali, stawia tym wszystkim ołtarze, którzy w iakimkolwiek bądź rodzaiu pióro swe wsławili. Co do mnie: naywiększy korzyść z prac podiętych wtedy odniosę, gdy mnie osądzą bydź godnym do zasłużenia się w czasie.

WOYNA TYRANA

PIEŚŃ PIERWSZA.

Gdzie z bystrym pędem toczą się bałwany,
J zawsze z sobą, wietrzne walczą wycia
Lecą na oslep burzące się piany,
Głosząc zbuiałych wód srogie przybycia,
Zkąd wyglądaią niebotyczne skały,
Wznoszą swe grzbiety niedostępne góry,
Rwą się z łoskotem, ryczą morskie wały,
Stawiaiąc widok okropney natury.
Gdzie Eol zawsze swoie marszczy czoło,
Ogień ma w twarzy, spuszczone powieki,
Gdzie Neptun nigdy niespóyrzał wesoło,
J czarna burza panuie na wieki;
Tam to okrutny Cerberto panował,
Dzierżąc niesłusznie, prawey strony brzegi,
Codziennie więzy sroższe na lud kował,
Dumno—bespieczny w liczne woysk szeregi.
Zbudował Tron ten, iak inni wyrodni,
Przez mordy, rzezie scieląc drogę sobie,
Walczył o niego ciągiem czarnych zbrodni,
A dopiął końcem stu Monarchów w grobie.
Kąpał się we krwi leńniczey do Tronu,
Okrywszy maską swe zbrodnie przed swiatem,
Więził ią, scigał do samego zgonu,
J był iey pierwszym, i ostatnim katem.
Przechodził w mordach Nerouy okrutne,

Będąc na ziemi naysroższym tyranem,
Codzień ofiary te padały smutne,
Których się zrobił przywłaszczonym panem.
Wprowadził narod w nieprzebrane dzicze,
Zakrzewił wszędzie szczepy swey przemocy,
Zginali karki dusze niewolnicze,
Trzymane będąc, stale w brudney nocy.
Niesyty, brocząc w krwi ludzkiey despota,
Chciał by mógł berłem tego swiata władać,
Ta tylko dzika miotała nim cnota,
Aby zbroduiczy laur na skronie wkładać.
Nieznał praw podły sąsiedzkich, Tronowi
Ciągnąc ku temu krok bardzo leniwy,
Ze ten Król wierny iest swemu stanowi,
Który swóy Narod uczynił szczęsliwy.
Dręczył sąsiady, i miasta ich burzył,
Trzymaiąc w ręku miecz zawsze gotowy,
Już iego nieraz w krwi wolnych zanurzył,
J na swiat cały chciał włożyć okowy;
Gdy Niebo które nad wolnemi czuwa,
Cierpiąc do czasu tyrana koronę,
Nagle go potym z wszystkiego wyzuwa,
J całym chwieie, w przeciwną mu stronę,
Niechcąc aby miał dłużey berło dzierzyć
Ten który rozlał krwi ludzkiey strumienie,
Chciało nań zwite pioruny wymierzyć
J w czarny tartar wtrącić iego cienie.
Po drugiey stronie, nieprawey dziedziny
Od którey morze przedziela szerokie,
Widzieć się daią obszerne równiny,

Zabytki Królów i gmachy wysokie,
Tam gdzie codziennie, przemysł z handlem wzrasta,
Obfitym żniwem są okryte pola,
Wznoszą się zamki, i twierdze i miasta,
Daiąc świadectwo dobroczyńcy Króla,
Gdzie szczęscie z cnotą walczą na przemiany,
Gdzie mało znaią, łez krwawego boiu,
Zyią szczęśliwie niższe wyższe stany,
Kosztuiąc węzłów słodkiego pokoiu.
Tam to styr trzymał Klementon wspaniały,
W sercach noszony od ludu swoiego,
Wiernie mu wszystkie stany hołdowały
J życie nieśli, w ofierze dla niego.
Niebył on chciwy na dobro sąsiada,
Szczęsliwość ludu w pierwszym maiąc względzie.
Każdy Monarcha cel taki zakłada,
Co chce być mieszczon w niesmiertelnych rzędzie.
Słodkiemi w Kraiu swym panował prawy,
J w szczęsciu ludu własne mu naznaczał
Był tak iak Tytus uczynny, łaskawy,
Nigdy nie gnębił, a zawsze przebaczał,
Pozyskał serce swoiemi przymioty,
Wiedząc że na tym się wielkość zasadza,
Ze ten rząd nazwą panowaniem cnoty
Który z ran leczy, nieszczęscia osładza.
O! iak w podziele nieumiarkowana
Natura, ścieląc swych darów siedlisko,
Ze obok zbrodni srogiego Tyrana
Stawia mu cnotę nayczystszą tak blisko.
Ktożby uwierzył, że po drugiey stronie

Te-

Tego cnotami wielkiego Narodu,
Siedzi przebrzydły morderca na tronie
Idący prosto z barbarzyńców rodu,
Ze tam łzy krwawe nędza musi ronić,
Na których tyran swą władzę zasadza;
Tu że umieią cną naturę bronić
Która z dróg nieszczęść narod odprowadza.
Nieznał czém czułéy ludzkości są żale,
Zrobiwszy łańcuch okrucieństwa długi,
Przewyższał w zbrodniach Heliogabale,
Chcąc rodzay ludzki, na swe mieć usługi.
W oczach zaś iego lsknił się ogień srogi,
A gdy w nich pycha wściekłości skoiarzy,
Dzikim spóyrzeniem, raził same Bogi!
Smutek z rozpaczą omieszkał na twarzy.
Nieraz zadrżały dusze przed nim mężne,
Którym okrutność była iego znana,
Chwiały się twierdze i trony potężne,
Gdy nań godzili oszczepy tyrana,
A iako ow lew wściekłością rozżarty,
Skry sypiąc z oczu rwie wszystko, rozdziera,
Rzuca się smiało na groźne lamparty,
Do licznych morderstw, sam drogę otwiera;
Jeży się grzywa, drą ziemię pazury,
W okrutney paszczy w kłąb się ogień toczy,
Wyie straszliwie, to szarpie ze skury,
Już cały we krwi, kąpie się, i broczy;
Tak gdzie się ziawił z okrutnemi hordy,
Srogi Cerberto nic tam nie ocalił,
Skutkiem zwycięztwa były rzezie, mordy,

Wioski, i miasta, zburzył, i popalił.
Głosy ranionych gęste się tam wznoszą,
Hasło tyrana wszędzie smierci rodzi
Rzeź mu żywiołem, a mordy roskoszą,
Gdy żołnierz we krwi równych sobie brodzi.
Już czas nieiaki, stępił Mars swe groty
Postać Minerwy, w tych mieyscach osiadła,
Mniemały ludy, ze kwitnie wiek złoty
Ze iędza niezgod w głąb piekła zapadła,
Wstrzymały bieg swóy krwi ludzkiey potoki,
Ziemia żyżnieysze wydawała plony,
Szły dymy z ofiar gęste pod obłoki,
Ze narod od klęsk został uwolniony.
Tak gdy sen lekki, swe rozpostrze skrzydła
Przynosząc z sobą słodkie marzeń chwile,
Oddala na bok przebrzydłe straszydła,
J zwolna igra w całey duszy mile;
Strasznym cierpieniom dolegliwość skraca
Na czas ie maską okrywszy nieiaki
Lecz wkrótce potym, ich męczarnie wraca
J daie uczuć los tychże iednaki.
W takim letargu, był ten narod cały
Płonnego szczęścia, snuiąc sobie mary,
Nieznał co nad nim za flagi wisiały
J iakiey tyran wymaga ofiary.
Chciał ztargać krótkie pokoiu ogniwa
Zbroczyć w krwi oręż któren skryty nosił,
Ta żądza nieszczęść miotała nim chciwa
Aby swe zbrodnie przed swiatem ogłosił.
Tak się naygrawa ten z podobnych sobie

Któ-

Któremu dana iest naywyższa władza
Aby dogodził dumnie swey osobie
Tysiące ludzi na smierć wyprowadza
Szafuie drogą krwią swoich współbraci
Zycia ich wszystkich podaiąc losowi
Niewie okrutny, gdy ich próżno traci
Ze więzy kuie swoiemu tronowi.
Widząc iak wzrastał Klementon wspaniały
Naypierwsze cnocie oddaiąc zasługi
J iak mu ludy tytuł Oyca dały
Wielbiąc w nim przeciąg prac dla kraiu długi,
Jak rzędu Bogów był iuż bardzo bliski
Gdy dał ludowi szczęsliwość w ofiarze
Chciał swe ku niemu, wymierzyć pociski
Zburzyć pokoiu, nayswiętsze ołtarze
Jarzmo niewoli na ten narod włożyć
Zrobić się iego katem i tyranem
Wszędzie swey dumy kadzidła rozłożyć
J bydź połowy tego swiata panem.
Ledwie pomyslał a iędza niezgody
Nowe mu w duszy wściekłości zapala,
Sypie na niego swe straszliwe płody
J wszystki sobie przeszkody oddala;
Schyla zamiarom iego skłonną szalę
Wlawszy mu w żyły gorzkich trucizn iady,
Wznosi w nim duszę, ku wysokiey chwale
Gdy iey czarnemi mysli stąpić slady.
Jak z ukrytego nieznacznie pożaru
Nagle ohłonące ognisko powstaie,
Wznoszą się paszcze czarnego Tartaru

Którym wsciekłości wiatr ostry dodaie.
Nierówny ogień poczuł tyran w duszy
Gdy mu sił nowych niezgoda dodała
Mniemał, że ta z nim całe piekła wzruszy
Co z swych wnętrzności żółcie mu oddała
Przebiega okiem tuż brzegi leżące
Już krew się cała w żyłach iego burzy
Zda mu się słyszeć głosy konaiące
Ze iuż w Klementa łonie swóy miecz nurzy;
Pobiegł iak piorun z Olimpu strącony
Niosąc w swym sercu iadu pełne strzały
Rzucił raz ieszcze okiem na te strony
A nocne cienie mu zamiar wstrzymały.

KONIEC
PIEŚNI PIERWSZEY



WOYNA TYRANA

PIEŚŃ DRUGA

Gdy wstąpił w czarne domu swego progi
W których ponurość z dzikością osiadła,
Zkąd los poddanych czekał zawsze srogi
J smierć na mordy czuwała wybladła;
Przebiegł z wsciekłością przebrzydły morderca
W głuchą pustynię gmach zmieniony cały,
Chciał w nim dać spocząć żółciom swego serca
Które go dręcząc szaleństwu równały;
Próżno piekielną chce mysl zatrzeć w duszy
Naprożno Bogów zagniewanych wzywa,
Coraz w nim rozpacz żółć srożey poruszy,
J czarnym gmachom tak swą mysl odkrywa:
Wy! których martwość mnie wkoło otacza,
Co tysiąc wielkich chowacie wawrzynów,
Któryż wam z Bogów te prawa przeznacza
Byście świadkami moich byli czynów;
Czemuż nieczuli na grozby surowe,
Na których odgłos drżą wszyszczy smiertelni,
Dumną przedemną niezchylicie głowę
Przestaiąc chęciom być moim oddzielni,
Czemuż gdy do mnie należycie cali,
Gdy w mey iest mocy całą burzyć ziemię,
Silna ma ręka z podstaw was niezwali
Nie zmieni w gruzy wsciekłe wasze plemie,
Lub czemu słuszną obelgą miotany
Martwe istoty orężem niezniszczę,

Cze-

Czemuż Naywyższy patrząc na me rany
Niespusci gęste swiat niszczące dészcze;
A wśrzód cmow nocnych, piekielney zamroki
Poruszy etny okropne łożyska,
Zeszle ulewy, chłonące potoki,
Wszystkie pioruny o grzbiet wasz wyciska.
Lecz sławo dla cię gwałt duszy zadaię,
Znaią to nadto wielowładne Nieba
Jlekroć obraz w mysli mi twóy staie,
Znam o co walczyć mi ieszcze potrzeba;
Zniszczyć tych podłych rozszerzyć me pańswa
Coraz do boiu mieć nowsze ofiary,
Wszystkich krępować, sam nieznać poddaństwa,
Te są Cerberta chwalebne zamiary.
Ty zaś dni moich naysroższy tyranie,
Coś zyskał sławę podłemi podstępy;
Wkrótce twe berło w innym uyrzysz stanie
J złożysz u nog oręż mi twóy tępy;
Gdy rażon siłą téy walecznéy ręki
Co samych Bogów postrachem napawa,
Wydasz sromotne z serca twego ięki
Zebrząc litości, miłosierdzia prawa;
Gdy zdarty z zbroi samego Wulkana
Czarnemi morza zrumienisz posoki,
Gdy prożno będzie twa pierś zdruzgotana
Nieść głos zemdlony pod górne obłoki;
Wtenczas nim wtrącę w otchłań czarną duszę
Zachwieią Państwem me siły złączone.
Wtenczas twóy podły laur wręku pokruszę,
J zdepczę nogą zbrodniczą koronę.

Po-

Poznasz choć poźno gdy cię smierć ogarnie,
Poznasz nieszczęsny w tak hańbiącym zgonie
Żeś krotko twych chwil używał bezkarnie,
J zawsze zwalczon na swym siedział tronie.
Gdy kres tym myslom szalonym wymierzył
Zaraz ku silnym zaporom pośpiesza,
Skoro w nie oręż Tyrana uderzył,
Stawa natychmiast posługaczów rzesza;
Drętwieie blada postać niewolnika,
Zgina ku ziemi drgaiące kolana
Strwożone serca wskroś boiaźń przenika
Gdy ten usłyszą wyrok z ust tyrana.
Niechay kapłani mimo nocne cienia
Otworzą Bogów przysionki, Swiątynie,
Niech szłąc z głąb serca nayczystsze westchnienia
Krew dla Olimpu z setnych ofiar płynie
Niech poświęceni. co przez duchy wieszcze
Gdy im moc taka iest od Nieba dana
Wiedzieć przeszłości, to co ma bydź ieszcze
Pilnie badaią los bitwy ich Pana;
A niepamiętni co tę mysl podawa
Niech spełnią rozkaz Pana bez odwłoki,
Niechay lud wszystek do oręża stawa
Te są me chęci, te moie wyroki.
Skończył, a zgraia posłuszney mu rzeszy
Chętnie mieysc czarnych siedlisko opuszcza,
Zanieść Kapłanom, rozkazy swe spieszy
Zewsząd się cisnie trwogi pełna tłuszcza;
A iako z pełney grzmotu błyskawicy
Z głuszącym swistem piorun ziemię porze,

Drzą

Drżą na ten widok wszyscy niewolnicy
Trzęsie się ziemia wkoło ryczy morze;
Tak gdy te srogie lud posłyszał wieści
Wszystkich iednaka wskróś obeymie trwoga,
Tysiąc się obaw w sercu każdym mieści
Każdy na pomoc swego wzywa Boga.
Staią w Swiątyniach od ludu wybrani,
Każden z nich szaty okazałe bierze,
Palą kadzidła posłuszni kapłani
Ciągną oporne woły ku ofierze.
J tam gdzie swięta spokoyność spoczywa
Tron samowładzcy w liczne zdobion wieńce,
Gdzie martwe echo rzadko się odzywa
Chciwi posługi snuią się młodzieńce.
Już głos donośny trąby przerazliwy
Obiawił ludom rycerzy powstanię,
Już strzał moździerzy groźny i hukliwy
Dał słyszeć tenten i koni parskanie,
W tym pierwszy z wodzów na swoich zawoła
By mieli w pieczy przybytek Jowisza,
By szło rycerstwo do Marsa kościoła,
J stała wszędy nastąpiła cisza.
Wchodzą w mieysc swiętych okazałe gmachy
Okryci zbroią waleczni rycerze,
Złote ich w koło otaczaią dachy
Wydaią szelest hartowne puklerze,
Błyszczą wspaniałe na głowach im kaski
Dobyty oręż nowe swiatło wznieca,
Rażą przytomnych przerazliwe blaski
Kunsztowna rzeźba gmach zewsząd oswieca.

Sam

Sam zaś Cerberto gdzie powinność wzywa,
Tam gdzie się z ofiar krew niewinna toczy,
W mieysce świątyni z pospiechem przybywa
By tym widokiem dumne mogł paść oczy.
Skoro w naypierwsze gmachu wstąpił progi
Tysiączne kotły huk razem wydali,
Spieszą kapłani gorne badać Bogi
Na iakiey państwa zawieszon los szali
Ta co przybytki Bogów samych depce
J władnie berłem wszystkich krain swiata
Okrutna boiaźń postrach w uszy szepce,
Z iednego końca na drugi przelata;
A wziąwszy pod moc rycerzy gromady
Gdy każdym sercem bez trudności włada,
Rzuci na wszystkich przytomnych cień blady
J sama na tron odwieczny zasiada.
Już pod cios srogi lud ofiary wlecze,
Jdzie głos wspólny pod górne obłoki,
Tną liczne zwierza wyostrzone miecze,
Płynie krew zewsząd bystremi potoki,
Blask swiateł nocne oddala straszydła
Wszędzie się ziemia krwią bydląt rumieni,
Palą kosztowne kapłani kadzidła
J noc się czarna w blask słoneczny mieni,
Dopełnia rycerz swe surowe cnoty
Kapłan przyszłości gdy otworzył księgę
Tam gdzie Jowisza posąg widać złoty,
Tę składa tyran w Swiątyni przysięgę.
Jowiszu! znasz dłoń gdy władnie żelazem
Przed nią i swiata połowy uklękną

Łącz

Łącz tylko twoie siły z memi razem
Wtenczas zapory piekieł samych ięknął.
Wiesz iak obszerną tron móy zaiął ziemię
A choć Olimpów górnych nie posiadam,
Nie mnieysze nad twe swiat zna we mnie plemię
Gdy milionem istot twoich władam,
Jeśli zwycięztwo na mą skłonisz stronę
Tysiąc ci ofiar mą ręką poswięcę
Uznam żeś dzwigać wart twoią koronę,
Że maią władze silne twoie ręce.
Lub kiedy niechcesz twe siły połączyć
Gdy mnie tey bitwy los zostawiasz cały
Pokaż że umiem dzieła z chwałą kończyć,
Ześ ty iest wielki, i ia żem niemały,
Na tak okrutną przysięgę tyrana
W sercach poddaństwa nowa rozpacz wzrasta,
W tym pierwszy kapłan zawoła, wygrana!
Zbite są kraie, poddadzą się miasta;
Widzę iak ogień idąc z ofiar swięty
Coraz rozszerza gęste swe promienie
Widzę iak będąc od Stwórcy przyięty
Pod iego tronem znalazł dla się cienie.
Władzca zaś grzmotów smiertelnym łaskawy
Chcąc kray uwolnić z sromotney niedoli
Skłania swą szalę do takiey wyprawy
J w niczym nie iest téy przeciwny woli.
A iako tygrys w krwi broczyć łaknący
Wchodzi w głąb skały głodne ostrzyć zęby,
Wytryska z paszczy ogień iadem tchnący
Którym stoletnie radby walić dęby,

Tak

Tak gdy wyrocznią kapłan tę uczyni
Opuszcza tyran mieysc swiętych ołtarze
Prędszy niż piorun wyleci z swiątyni
Wszystkie przybytki zamykać rozkaże;
Leci, i w gmachu swym odludnymi stawa
Wsciekła mu radość krew w żyłach zapali,
Coraz mu przyszłość mysl sroższą podawa,
Pewien, iż Jowisz swoiey skłonił szali.
Gdy tak nadzieię okrutną powtarza
Ten od którego dni ludzkie zawisły
Co znosi dumę do czasu zbrodniarza
Kazał snom lekkim ogarnąć mu zmysły.

KONIEC
PIEŚNI DRUGIEY.

WOYNA TYRANA

PIEŚŃ TRZECIA

Już bystrolotne Feb rozsyłał gońce
Pędząc ciemności w podziemne krainy,
Już w modrym niebie poczynało słońce
Sypać swoy szkartał na góry, niziny,
Kiedy Cerberto opuściwszy łoże
W którym go krótko trzymał pożar srogi,
Nowe w swém sercu czuł utkwione noże
Nowe ku strasznym morderstwom pożogi.
Jędza niezgody oko maiąc baczne
By straszny zamiar do skutku przywiodła
Snuła mu we śnie potwory dziwaczne
I mylnych marzeń nieszczęsliwe godła;
Każe przywołać, kapłan się iuż stawił
Pilnie posłuszny na pana rozkazy,
A nim mu tyran ciąg marzeń obiawił
Odebrał winny hołd czołem sto razy.
Ciebie kapłanie, rzekł wyrok przeznacza
Abyś w tym co Pan naywyższy ci powie
Umiał zastąpić prawego tłumacza
I rzecz wyłuszczyć w niedługiey osnowie.
Jak z wysokiego Jowisza obłoku
Co na niewiernych, piorun zemsty ciska
Czekaią wszyscy wspolnego wyroku
Każdy rad ucho swe nadstawia z bliska,
Tak gdy Cerberto słów kilka powiedział
Głuche zewszechstron stanęło milczenie

Smutek z boiaźnią na twarzach osiedział
Po członkach wszystkich martwe poszło drżenie
„ Widzę iak srodze dwa orły się sparły
„ W obydwu oczach chciwość im pałała,
„ Gęste powietrze swemi skrzydły parły
„ A sława sił im nowszych dodawała,
„ Nakoniec pierwszy drugiego pokonał
„ Osiadł spokoynie na wzmocnionym tronie,
„ Zbity zaś rywal, w wieczney hańbie skonał
„ Gdy drugi zyskał laur wieczny na skronie.
Masz więc kapłanie, w rzecz tę scisle wgląday
Wiernym tłumaczem bądź pytania tego
Gdy tak się zisci, co tylko chcesz żąday,
A wszystko zrobi ręka pana twego.
Kapłan co pochlebstw, mylną szalę stawia
By dumie swego tyrana dogodził
W tych taiemnicę mu słowach obiawia,
Przez które w sercu srozszy zapał zrodził.
Dwa orły są to dwa wielkie narody
Które obydwa wielkich wodzów maią
Godni poyść z sobą w zwycięzkie zawody,
Godni że Nieba ich temi uznaią;
Lecz w krótce ieden z nich założy tamy,
Gdy panem wiecznym drugiego zostanie
Wkrótce mu stawią tryumfalne bramy,
A tym zwycięzcą, ty to iesteś Panie.
Jak do zhukaney srogim wiatrem rzeki
Którą bałwany pod Nieba podnoszą
Lecą z gór wielkich pieniące się scieki,
I dalsze z sobą wściekłości przynoszą.

Tak

Tak gdy kapłana doszła go wyrocznia
Sroższe Cerberto poczuł w sobie męztwo,
Już tkwiła w ręku mu skalista włóznia
I wsciekłe całym miotało szaleństwo.
Bieży na oslep, na nic niestrwożony,
Liczne przed sobą roty stawiać każe,
Rzuca wzrok bystry na przeciwne strony,
Gną się od ofiar zabitych ołtarze,
Srogim spoyrzeniem przeraża każdego
Staią do boiu pierwsze woiowniki
Piorun tkwi w oczach smierć zaś w ręku iego,
Któremi razi gęste swoie szyki.
Srogi ten tyran, w swéy dumie zacięty
Z mnogich orszaków chlubnie się nadymał,
Już chciał rozkazać by siedli w okręty
Gdy ważny zamiar kroki mu te wstrzymał.
Zniewaga tronu na mysli mu stawa
Sztylet utkwiony, w swoim czuie łonie
Wie że ogólne nakazuią prawa,
Hasło dać woyny ku przeciwney stronie.
By to wykonał. wraz wysyła posły
Które w szaleństwie podała mu wola;
Każe im groźno by wiernie zaniosły
Co z ust usłyszą naypierwszego króla.
Mówcie tym podłym, że z własney przyczyny
Podnoszą na się dzisiay ręce moie.
Gdy niechcą płacić winney mnie daniny
Krwawe przymuszą ich do tego boie;
Do mnie należy to obszerne morze,
Przedemną swiata uklękną połowy;
Wkrótce ia iego dumę upokorzę,

 Ju-

Jutro zaczynam, niech będzie gotowy.
Pobiegli nakształt szybkiéy błyskawicy
Którą wiatr ostry na połnoc prowadzi,
Kazał by na bok poszli niewolnicy
I tak do siebie sam tyran zaradzi.
Pókiż Klementon prawem będzie słynął
Pókiż mu wyższość przyznaią nademnie
Któryż to w życiu rok iuż mém upłynął
Jak mu wyrównać trudzę się daremnie,
Czemuż niezyskam, o wściekłości sroga!
Takiego iak on w ludzie przywiązania,
Czemuż w nim wielbią obraz równy Boga,
A we mnie same bunty, i powstania.
Czyliż ten gnusnik siedzący spokoynie
Dla tego szczęsliw czuie się bydź cały,
Ze zwycięztw w żadney niepozyskał woynie
I mnie podobnéy niedobił się chwały?
Czyż uczuł kiedy co są krwawe boie,
Lub widział straszne woysk dwoyga zastępy,
Doszłyż go trudy i ciężące znoie
Niosłże naprzeciw nim swóy oręż tępy;
Czy zburzył trony, lub ie nadwerężył
Łączył swe siły przy walkach staczanych,
Czyliż sto królestw swą dłonią zwyciężył
I zawsze wchodził w wygrane z wygranych,
Dla czegoż podły i swiatu nieznany
Niemaiąc wielkiéy duszy moiey cienia;
Na łonie szczęścia iest ukołysany
I laury wiie dla swego imienia,
Czemuż wszystkiemu krok tak niesie spory?

Bur-

Burzliwych duchów niestaie się łupem,
Czemuż go silne nie strzegą zapory,
I snu kosztuie za złota okupem;
Ale przysięgam na ciebie Neptunie
Na ostry tróyząb, i burzliwe fa e,
Ze poty ręki nic méy nie odsunie
Póki wielkości tych dzikich niezwalę;
Poydę na ognie, podniesione miecze
I trupów stosem oczy me paść będę,
Wtenczas poznaią Cerberta odsiecze;
Gdy na ich karki niewolnicze siędę;
Ziemię tę całą z wnętrzy swych poruszę
Znikomych rzeczy niezostaną cienie,
Twierdze i bramy mą ręką pokruszę
I wszystko zburzę w gruzy i kamienie.
Nic się nie oprze méy zwycięzkiéy sile
Nic w żyłach moich krwi tey nie ostudzi;
Poznaią podli, choć w ostatnią chwilę,
Zem pierwszy z królów i wyższy nad ludzi.
Gdy to z wściekłością kończył niesłychaną
Karmiąc się podłéy nadziei roskoszą,
Wtém tyranowi znak żądany dano
Ze wierne posły odpowiedź przynoszą.
Kazał ich do praw przywołać swiątyni
By się niezwłocznie w niey wszyscy stawili,
I tam gdzie dla nich pan wyroki czyni
Wiernie z poselstwa swego się sprawili.
Usiadł na tronie co był z złota kuty,
Na którym dumę mógł swoią kołysać;
Ztamtąd obalał nayswiętsze statuty,

 I chciał

I chciał całemu swiatu prawa pisać.
Postać tyrana bladą rodzi trwogę
Wszyscy poczuli los w duszy iednaki,
Każdy do zgonu bliską widzi drogę,
W tém ieden z posłów, głos rozpoczął taki.
,, Królu naywiększy, i panie nad pany
,, Którego wielkość Bogom niepoięta,
,, Dozwol niech złoży ci wierny poddany
,, Co słyszał z tronu samego Klementa.
,, Żadney daniny rzekł nie myslę płacić
,, Stanę z mym ludem na czas dany zbroynie,
,, A ci co z wolnych, chcieli się zbogacić.
,, Poznaią późno, czym umiem bydź w woynie;
,, Równe nad morzem los nam prawa daie,
,, Gdy więc pod bronią me narody staną
,, Wtenczas doświadczą przeciwne mnie kraie
,, Komu z nas niebo gotuie wygraną
Porwał się iak zubr uderzony grotem
Wydawszy z piersi iadowite ryki,
Napełnił gmachy okropnym łoskotem
Zdrętwiały wszystkie na to niewolniki.
Wściekłość tyrana duszę całą miota
Czuie iak srogi cios na się wymierzył,
Pękły we dwoie rozłożyste wrota
Gdy lecąc dłonią w nie swoią uderzył,
Leci niewiedząc, gdzie niesie swe kroki,
Czarne do zemsty w sercu iady knowa,
Staią mu w myśli kapłana wyroki
I te wykrztusił w swém szaleństwie słowa.
O ty okrutny którym się ia brzydzę

Co strasznym ogniem mą duszę pożerasz,
Temu żeś wielki to cię nienawidzę
I że swą wielkość dziś na na mnie wywierasz.
Nakarm twą pychę masz krótkie momenta
Roziątrzay sroższe w sercu moiém rany,
Już twey potędze są uwite pęta,
Czeka cię hańba, rozpacz i kaydany;
Co mówię? srogość okropnych katuszy,
Gdy cię piekielna smierć w sidła ogarnie:
Ta miasto skrócić boleści twey duszy,
Wsciekłe ci wlewać rozpocznie męczarnie;
Bo skoro w moie dostaniesz się dłonie,
Wsciekłym, szalonym, będę dla cię katem,
Na żadném ieszcze niewywartem łonie:
Tego co iutro okażę przed swiatem:
Na tysiąc części twe ciało poplatam,
Mieczem dobyte wnętrzności przeszyię;
Drgaiące członki do szczętu skołatam,
I czarne serce lemieszem rozryię;
Po wszystkich brzegach srodze ie rozrzucę,
Na których zwierza drapieżne zasiędą,
Ku czciom pogrzebnym méy mysli niezwrócę,
Zgłodniałe sępy pożerać cię będą
Póydziesz okrutny w tych nieszczęsnych grona,
W których złorzeczyć srodze będzie z niebu,
Niewzruszysz rykiem martwego Plutona;
Gdy będziesz ięczał w głębini Erebu;

Tam

Tam zginie wielkość zaiadłość, twa wściekła,
Burząca duma którąś Tron twóy skaził,
Tam poznasz siedząc w czarnych paszczach piekła,
Komuś urągał, i kogoś obraził.

KONIEC
PIEŚNI TRZECIEY.

WOYNA TYRANA

PIEŚŃ CZWARTA.

Skoro Klementa opuścili brzegi
Posły z przeciwney wysyłane strony,
Zaraz stanęły woysk mnogie szeregi,
Walczyć gotowe dla kraiu obrony.
Wielki Monarcha co nad ludem czuwa,
Lubo nim przywykł zarządzać w pokoiu
Nigdy się iednak z tego niewyzuwa,
Co go okazać strasznym może w boiu;
Uwielbia męztwo smiałego żołnierza,
Goi z przeciwnych rąk zadane blizny,
Swietną mu zawsze nadgrodę wymierza,
W miarę cnych usług dla swoiey oyczyzny.
Okryli pola waleczni rycerze
Każdy na mieyscu wyznaczonym staie;
Wdziewaią na się ogromne puklerze,
Szelest zbroiowni straszliwy powstaie;
Coraz się większe gromadzą orszaki
Ludem marsowym boiowisko szerzy;
Wznoszą się w górę narodowe znaki
Jękneła ziemia od ciężkich możdzerzy.
Biorą na głowy okazałe kaski
Gęste tumany nad niemi się wznoszą;
Wydaią miecze przeraźliwe blaski
Któremi hasło spoktania się głoszą,
Staią iak łańcuch z tęgich ogniw spięty
Którego grodzą dwa słupy żelazne,

Cze-

Czekaią chwili by siedli w okręty,
W boiu zstarzali i młodzieńce raźne,
Każdemu wrząca krew siły dodaie
Sami ku sobie wszczynaią odsiecze,
Jeden powietrze ostrą włócznią kraie,
Drugi zaostrza przytępione miecze,
Po wszystkich twarzach iaśnieie ochota,
Wpaiać ią w wielkie nie trzeba umysły,
Tam ona z męztwem w calém woysku miota,
Gdzie od niéy prawa wolności zawisły.
Już swe Klementon opuścił zacisze
Sporym szedł krokiem do Marsa kościoła
W nim spoczywały woyny towarzysze
Do nich powinność monarchy go woła,
Wdział na się puklerz którym trwogę wzniecił
Lśkniła się na nim Wulkana robota,
Wszystkie nim brzegi, i mieysca oswiecił
Blask z ogromnego pochodzący złota;
Cztery go blachy powierz hne składały
Tyleż skór twardych twierdzą było nową,
Drapieżne smoki w swych paszczach trzymały
Śmiertelne ciosy i postać Marsową;
U nóg mu wisiał gmach ten okazały
W którym częstokroć ma swoie siedlisko,
Potwory niezgod w koło tronu stały
A śmierć czuwała grotom iego blisko.
Idzie okryty w zaszczyty odwieczne,
Za nim przednieysze w kraiu woiewnicy,
Razi blask tarczy promienia słoneczne,
Giętkie mu pióra igraią w przyłbicy,

Ka-

Każdy surowszą w nim postać spostrzega,
Piętnem go swoiém Mars srogi naznaczył
Szybkim pospiechem swe roty przebiega,
I tak walecznym myśl swoią tłumaczył,
Przyszedł czas bracia i wielcy mężowie,
Gdzie droga nowa otwarta ku sławie,
Wiedzcie, że kto się wolnym tylko zowie
Łączyć swe siły w tey winien wyprawie,
Ten który blisko prawe strony dzierży,
I ma swiat cały swym mieczem osięgnąć,
Już wyostrzone ciosy ku nam mierzy,
I chce nas wiecznie w iarzmo swoie wprzęgnąć,
Lecz wprzódy Bogi biorę was za swiadki,
Ramie to całe orężem nie władnie.
Wprzód spłyną ze mnie krwi moiey ostatki,
Nim w podłe więzy móy narod zapadnie.
Prozne tyrana w tém będą użycia
Dział ć nam bracia tu wspolnie potrzeba,
Nieście dla kraiu chętnie wasze życia,
Wiedząc ze wolnym sprzyiać muszą nieba;
Pokażcie swiatu po przeciwnych stracie
W iakowych drogach rycerz może słynąć,
Że nic nad wolność słodsz go nie macie,
Gdy chcecie zwalczyć, albo z chwałą zginąć.
Skończył, wraz głosy radośne powstaną
Każdemu w sercu odwagi przybywa,
Niemylną wszyscy rokuią wygraną
Gdy ich monarcha z tym zapałem wzywa.
Palą naypierwiey ofiary dla słońca,
Potym dla pana Olimpu górnego

Tysiączne echa niech żyie obrońca,
Słyszeć się daią od ludu wiernego.
Wszyscy w zapale szlachetnym zostaią
Godni swych przodków mężne bohatyry,
Bronić wolności wspolnie przysięgaią
Wtém noc czarnemi okryła ich kiry,
Noc co uspiwszy całe przyrodzenie
Głuche milczenia wszystkiemu nadawa,
Gdyby wiedziała kraiów przeznaczenie
Dłużeyby swoie rospostarła prawa.
Lecz zbliżał się czas, czas niezgodny z wiekiem
Któren do czarnych skutków zawsze zmierza
Gdzie ow człek wielki przestaie bydź człekiem
I bierze postać drapieżnego zwierza.
Gdzie iędza niezgod swe plony zasiewa
Szalona duma władze rozpostarła,
Gdzie krew się winnych, niewinnych, przelewa
I tłumy ludzi smierć głodna pożarła;
Nadszedł, a chciwy o nowe ofiary,
Spieszne ku temu prowadził swe kroki,
Spędził iutrzeńką zwykłe nocom mary
I dzień wywinął z pod brudnéy powłoki.
Już się Cerberto skoro weszły zorza
Spostrzegać daie posłusznéy mu rzeszy,
Już blaskiem tarczy pooświecał morza
Na głos tyrana lud do boiu spieszy,
Każdego włócznią swą przeraża srodze
Zewsząd nastaią gęste szczęki broni,
Lecą iak wiatry na znak dany wodze
Słychać parskania rozhukanych koni.

Z obu-

Zobu stron liczne zastępy powstały
Pałaią żądzą by im hasło dano,
W tym się chrapliwe trąby odezwały
Niosąc znak bliski, aby się spotkano.
Jako za Stwórcy pierwszego rozkazem
Tysiączne rzeczy obrót biorą nagle
Tak skoro mnóstwo trąb ryknęło razem
Setne z obu-stron podniosły się żagle.
Już drżący maytek do wioseł zasiada,
Srodze ięknęły przerażone wody,
Smierć nad głowami wszystkich wisi blada
Wsiadaią w statki ogromne narody;
Trzeszczą głębokich łódź twarde podstawy
Morze od srogich ciężarów się zżyma
Zgięły się gęste pod żołnierstwem ławy
Już strona stronę pożera oczyma
Sami zaś kraiów oboyga wodzowie
Staią do bitwy z bohatyrmi śmiele
Zdaie się iakby Olimpu Bogowie
W swietnéy postawie stawali na czele
Już grunt porzące zrzucaią kotwice
Dmą wściekłe wiatry w żagiel srodze wzdęty
Już opuszczaią kraiów okolice
I łodzie godzą w czarne morz odmęty;
W tém się ięk kotłów hukliwy rozszerzy,
Powtórnie trąby głos wydadzą dziki
Dano znak gęsty z ogromnych moździerzy
Aby się zwarły niezłamane szyki.
Tu się dopiero włócznia z włócznią zetrze
Dzień się w ciemności obłąkane zmieni,
Prą ostre strzały swiszczące powietrze

Bru-

Brudny się do dna ocean zapieni;
Wzmaga się srodze dzikich tłumów wrzawa,
Groty skaliste po powietrzu warczą,
Coraz rzeź sroższa z łoskotem nastawa.
Oręż z orężem tarcz się ściera z tarczą,
Pieni się morze wiatrem roziuszone,
Pękaią maszty setną liną sprzęgłe,
Sieką ofiary oręże skrwawione,
Miotaią groty zwnątrz piekła wylęgłe;
Kruszą się włócznie z twardéy kute stali
Oszczep o oszczep, zdruzgotany pryska.
Wszystko wyniosłe ku ziemi się wali
I postać zmienia w straszliwe urwiska;
Miesza się ludzka krew z słonemi wody
Napełnia morza tysiącznemi trupy,
Płynie wylana iak z niewirney trzody,
Drogie z dowodzców odzieraią łupy,
Z obu stron wsciekle żołnierz się uciera,
Na równey szali, zawieszone losy
Wszędzie smierć sroga władzę rozpociera
Wszyscy smiertelne odbieraią ciosy.
Jęczy tysiączny Bogów w pomoc wzywa
Odbiera rany z barbarzyńskiéy dłoni
Jeden mu ciało pociskiem przeszywa
Drugi pogrąża w morz zbroczonych toni,
Coraz się zapał sroższy pocznie szerzyć,
Żal krwie rozlaney czułe serce sciska,
Chce cny Klemento by iéy kres wymierzyć
Każąc odwodnym by natarli zbliska.
Jak za powstaniem natarczywéy burzy

Na którą z góry gęste lecą ognie,
Drżą wnętrza wody, wszystko się w nich nurzy,
Rażą mdłe oczy niebieskie pochodnie
Tak gdy się nowe roty z sobą zwarły,
Fią wzruszone w koło morze ryczy
Obrzymią siłą do statków się darły;
Swięta na czele wolność przewodniczy;
Coraz się srożą głosy zapalczywe,
Hukliwy możdzerz razwraz grozi swiatu,
Zdaie się iakby te mieysca straszliwe
Gdzie srogi Wulkan z swoiego warsztatu;
Kuiąc z Cyklopami dla pierwszego w niebie,
Srogie pioruny w czarnych paszczach Etny;
Z wnątrz wykrztusili w piekielney potrzebie,
Chłonący pożar, grot biiący setny.
Razi boy wszystkich srodze rozpoczęty
Oprzeć się pierwsze szyki nie zdołały,
Już płytki oręż ze stalą uięty
Orszak Cerberta daie widzieć cały
A iako tygrys swych wściekłości iadem
Któremu ziadłość okrucieństwa płodzi;
Rani, kaleczy, idzie rzezi sladem
I tysiąc smierci w koło siebie rodzi;
Tak się okrutny Cerberto uwiia
Wskrzesza do morderstw sromotne pożogi
Tysiąc przeciwnych swą dłonią zabiia,
Na każdym wywrze zemsty pożar srogi;
Krzyczy, zapala, tłumem się obarcza

Prze-

Przerzadza hufce tuż walczącéy stronie;
Raz swoim wsciekłéy odwagi dostarcza.
To znow uciera w nieprzyiaznych gronie.
Podobnie skała co się w niebo kryie
Stoi w swym mieyscu nic nieporuszona,
Na próżno wsciekłość wiatrów na nią wyie
Nic ią niewzruszy z smiertelnego łona,
Tak rzekłbys widząc Klementa dowodzce
Gdy mur niezgięty zrobili ramiony,
Ze samych niebios mogą dosiądz wkrôtce
I zwalczyć setne ludzi miliony;
Rzucą się ku nim, iako lwy rozżarci
W tém zgiełk, swist broni powstał niesłychany,
Trzykroć się zwarli i trzykroć odparci,
Okryci blizny i ciężkiemi rany.
Srogi Cerberto sił wsciekłych natęża
Już od szaleństwa sam sobą nie włada,
Gdy coraz bardziey Klementon zwycięża;
Takie przeklęstwa w ręce Bogów składa.
O ty naywyższy co to siedzisz w Niebie
Całéy natury masz bydź prawym panem;
Chocieś iest wielki nienawidzę ciebie
Gdy tak okrutnym bydź umiesz tyranem;
Chcesz w tym dniu skruszyć laur wiekiem nabyty,
Odtąd ci ofiar mą ręką nie spalę
Nie zdołasz wydrzeć te swięte zaszczyty;
Które mnie w równéy z tobą kładą chwale;
Wiesz że mnie żadne mocy nie zwalczyły
W mym ręku kruszyć i powlec załobą;
Furye piekielne dodaycie mi siły

Pró

Próżno mnie gromisz, nieznam cię nad sobą.
Takie bluznierstwa rozwodził szalony,
Gdy Jowisz skarać chcąc zuchwalca kroki,
Rozkazał by cios z dawna wyostrzony
W czarne otchłanie wtrącił iego zwłoki.
Wypadła strzała iak piorun z obłoku,
Pękła we dwoie tarcz kryta zelazem,
A do brudnego podobna potoku,
Czarna w około krew prysnęła razem.
Padł, wskroś przeszyty tym dościgłym grotem,
Który od dawna swym zbrodniom zgotował
Echa rozniosły z brzękliwym łoskotem,
Szczęki puklerza któren zbrodnia chował.
Wydał z czarnego serca srogie ryki,
Chciał aby w zgonie swiat razem pochłonął:
Wpół oczy zwarte stawiały wzrok dziki,
I zwykłą wściekłość aż z duchem wyzionął.
Na hasło smierci srogiego tyrana,
Zostałe roty natychmiast pierzchaią,
Nikt niechce walczyć po stracie hetmana,
Znaki woienne ku ziemi spuszczaią:
Struchlały maytek z ław twardych wysiada,
Wzruszone morze kołysze okręta,
Chętnie rycerstwo zabóyczą broń składa,
Daie zwycięzcy wkładać na się pęta;
Pędzą przed sobą roty przeciwnika,
Podobne wiatrom w niedościgłym biegu;
Już zwykłych siedlisk okręt się dotyka
I wszyscy staią u iednego brzegu.
Wysiadł Klementon wodzmi otoczony,

Wszy-

Wszystek ku bogom lud modły podnosi,
Radość powszechną z kazdey słychać strony;
Ze Bóg wybawcę narodu przynosi,
Każdy przebyłe zapomina klęski.
Porzuca w polu pług wierny poddany,
Wszyscy się garną pod oręż zwycięzki,
Od wszystkich pokoy iest równie żądany,
Choć nieprzyiaciel iednakże pamiętny
Na ster Cerberta a nie iego dzieła,
Ten pierwszy sądził czyn wykonać swiętny
By się ofiara pogrzebna zaczęła.
Jakoż zaniesion prze ręce poddaństwa
W mieysce urzędom monarchy właściwe,
Skończył po zgonie okropne tyrańśtwa
Wracaiąc pokoy i lata szczęsliwe,
Niechciał Klementon by mu tron stawiali
Czém godny wszystkie iest wieki zadziwić.
Wiedział dostoyność w prawéy ważąc szali,
Ze mała władać, większa uszczęśliwić.
Posadził na tron cnot pełnego męża
Trwałe dwóch kraiów zrobiwszy przymierze,
O ltąd przyiaźnym iest oręż oręża;
Zyią szczęsliwi w nieskażonny wierze.
Niemiały mieysca tam mordy sromotne,
Ni srogich rzezi nad ludem wywierał,
Nie chciały pomsty ofiary stokrotne,
Nie więził, palił, burzył, i rodzierał,
Lecz tę pamiątkę niezgasłą zostawił,
Jak na prawego zwycięzcę przystało.

Tym

Tém imie swoie niesmiertelne wsławił,
Gdy nic niezgnębił, całe zrobił ciało.

KONIEC

PIEŚNI CZWARTEY.

I OSTATNIEY.

LIST KLEONA DO PALMIRY.

Ah! Palmiro, mów kiedyż niebo sprawiedliwe,
Zechce złączyć kochanków serca nieszczęsliwe.
Czyliż ięcząc codziennie w smutném oddaleniu,
Kończyć mamy los cały na czułém westchnieniu;
Czyż na tom dzikie kraie, obce zwiedził morza
By mnie nigdy szczęśliwe nie błysnęły zorza,
Bym drogiego przedmiotu będąc pozbawiony
Smutek i srogą rospacz z każdey znosił strony?
Tak iest luba Palmiro niewidząc dziś ciebie
Niema szczęścia na ziemi, niema go i w niebie.
Próżno mi go wystawia zgraia tych to ludzi,
Których dzika nieczułość, do cnot niepobudzi,
Co niosąc modły Bogu, bogacąc ołtarze,
Po mym zgonie chwil szczęścia, spodziewać się każe.
Bynaymniey w rządy Stwórcy naywyższego wglądam
Jestem człowiek, więc człeka celu tylko żądam.
Niewiem iaką swym synom w zgonie drogę skazał
Ten co pisząc raz prawa, nigdy ich niemazał.
A czy mnie wtrąci w przepaść, w wieczne skaże męki
Uwielbiać będę zawsze moc Naywyższey ręki.
Lecz tyś ieszcze iest w życiu naydroższy przedmiocie,
Palmiro! nieskażaney poświęcona cnocie.
Dozwol niech czucia duszy przed swiatem wyznaią,
Jż nieszczęścia blask nowy twey cnocie nadaią.
Przyimiy twego kochanka nayszczersze wyznanie,
Palmira niesmiertelną przez cnoty zostanie,
Tak iest kocham twe wdzięki, wyżey cenię cnoty,
W porównaniu obovga, mały mi tron złoty.
Czy pamiętasz iak naród klęską obarczony,

Wzy-

Wzywał wiernych mu synów do wspolney obrony.
Jak z północy zachodu nawalnica wściekła,
Znaczną część sfery naszéy swą barwą powlekła,
Chciey przypomnieć oyczyznie upominek drog,
Te zaklęcia cnotliwe, obrażone bogi,
Te przysięgi czynione w oyczyzny potrzebie,
Które miałem potargać iedynie dla ciebie
A mniéy czuiąc że ginie oyczyzna strapiona
Przeniosłem nad iéy życie całość twego łona,
I niechąc krwawéy zemsty z współbracią wywierać,
Wolałem niewolnikiem, w twych więzach umierać,
Czy pamiętasz iak wowczas słodka twa wymowa,
Przesłała sercu memu te szlachetne słowa;
Zdrayco rzekłaś, tygrysie, okrutny tyranie,
Czyliż ci tyle męztwa, odwagi niestanie,
Będzieszże tak nieczuły gdy oyczyzna wzywa,
Ze dla płochéy miłości targasz iey ogniwa,
Jakto? czyliż ta ziemia swym synom obrzydła,
Okropne tylko złona wydaie straszydła,
Komuż zechce przypisać źródło takiéy kary
Gdy z pradziadów szlachetnych tworzą się poczwary;
Które przodków cnotliwych męzkie cnoty tracą
I powinnosć oyczyznie krwią swoią niepłacą.
Może się chcesz ztém chlubić podły wiarołomnie;
Ześ niechciał iść do boiu pamiętaiąc o mnie,
Ze niechcąc bydź krwią twego przeciwnika zlany
Przeniosłeś nad twą wolność sromotne kaydany,
Ze dziką tylko chucią twa dusza zaięta,
Chcąc bydź wierną kochance wkłada na kray pęta.
Lecz wieszże o tém zdrayco możeby twa siła,
Od klęsk smutnych, i ciosów kray ten uwolniła,

Może

Może sercem olbrzyma gdybyś natarł smiele;
Zyskałbyś sławę wieczną w pamięci kościele,
Może w szrankach przeciwnych przeięty zapałem
Przeszyłbyś okrutnika serce puinałem,
Może wszędzie ścigaiąc zabitéy poczwary,
Poszedłbyś w paszcze piekła, szukać iego mary,
Może z zdrayców oyczyzny liczne ścieląc trupy
Wydarłbyś ich niegodne choć kosztowne łupy,
Albo iak na rycerza wolnego przystało,
Możebyś! ach! radości! umarł może z chwałą.
Wtenczas mimo rozpaczy w tak drogiéy potrzebie
Znalazłbyś twą Palmirę wzaiemną dla siebie,
Wtenczas ścieląc grobowiec sama pięknym kwiatem:
Odkryłabym twe cnoty rycerskie przed swiatem,
A wdzięczny blask nadaiąc każdéy twoiéy bliźnie.
Oddałabym i siebie kochanéy oyczyznie.
Bo czyż na taką wielkość twéy niestać kochanki
Z iaką się niegdyś sławne chlubiły rzymianki,
I gdyby smierć tak słodka skroń twoią powlekła,
Pełna smutku radości nad grobem bym rzekła:
Zginął, lecz w gronie sławą okrytych współbraci,
Kto taką poległ smiercią ten życia nietraci.
A lubo drogi obraz, na mysli mi stawa
Pierwsze iednak oyczyzna miała nad nim prawa,
Dla czegóż więc żal srogi niema mieć téy siły
Aby mnie wtrącił za nim, do iednéy mogiły,
Tak, gdy dzisiay wydarte mam dobro iedyne;
On umarł dla narodu, ia niech za nim ginę.
Idź, stań nieporuszony, niech pozna swiat cały
Żeś godny twéy kochanki iest łączyć zapały,

Ze

Ze mocą silnych dłoni własnego oręża,
Możesz nosić nazwisko kochanka, i męża.
Bo ten kto za oyczyznę krwawe staczał boie,
Tego kochać, uwielbiać, pragnie serce moie.
Idź pamiętaiąc na to by powabów siła,
Karząc zdrayce oyczyzny, w grob cię nie wtrąciła,
Albo gdy masz żyć w hańbie obawiay się ręki
Którey cię tak daleko mogły zranić wdzięki.
Bo nad tym bym iedynie łzy radośne lała,
Zem w kochanku tyrana, zdraycę, postradała.
I gdy to spełnisz dzieło, niemogąc inaczey,
Umrę, lecz umrę z chwałą, bo umrę z rozpaczy.
Pamiętasz iak okryty hańbą, i żałobą,
Wstydziłem się mey zbrodni, dziwiłem nad tobą;
Jak trzykroć ceniąc wyżey męzkie cnoty twoie.
Nieśmiałem na twe lica oczy rzucić moie,
Jak wowczas bicie serca i gwałtowne drżenia
Błagały na kolanach twego przebaczenia,
Jak stania się cię godnym, tą myślą zagrzany
Poznałem co iest wolność, a co są kaydany;
Jak głos duszy cnotliwey z twoiey słysząc strony
Zdałem się siłą Boga bydź iego natchniony,
Tyś mi dzielney odwagi, i męztwa dodała,
Więc twém dziełem przezemnie iest nabyta chwała.
Po usmierzoney burzy, zawartym pokoiu,
Nowe hasło rycerza wzywało do boiu,
Ci co się z praw ludzkości, i czucia wyzuli,
Ci co walcząc o wolność sami iey nieczuli,
Których lekkość, niestałość, i przewrotne sceny,
Stawią nam w porównaniu zepsute Ateny,

Ci

Ci co myslom szalonym oddawszy się cali;
Tyle wolnych narodów w iarzmo zaprzedali,
Ci których zapęd dziki i wściekłość zawzięta
Na własnych dobroczyńców srogie kładła pęta,
Ci za których cnotliwy za to znosił rany,
By z kraiu niewolnikiem był podłym wygnany,
Ci co maiąc rozesłać sławę swą po swiecie
Chcąc bydź wyżsi nad ludzi w miernéy staią mecie.
Tym to mówię okrutnym z wyroku twoiego,
Poswięciłem stargane dni życia moiego;
Tam ustawnie miotany od nieszczęść kolei
Przechodziłem z przepaści do krwawéy nadziei
A z tobą bydź złączonym te słodkie wspomnienia,
Koiły przykre żale, ciężkie udręczenia.
Tam czuiąc w sobie zapał, i rycerskie cnoty,
Przedzierałem się zbroyny przez przeciwnych roty;
Tam ciebie ku pomocy i Boga wzywałem
Tam z utratą oyczyzny méy smierci czekałem,
A widząc że ią czeka los zewszechmiar smutny,
Chciałem sam sercu memu cios zadać okrutny.
Tyś mi w mysli stanęła, cnoty méy Palmiry
Oddaliły odemnie bladéy smierci kiry.
Jakto! rzekłem, takaż to iest wiernosć Kleona,
Ze sam szuka swéy smierci w pośród nieszczęść grona:
Ze przestaiąc bydź wiernym kochance, i sobie,
Chce drogą iéy krew wylać na oyczyzny grobie.
Ze gdy starga tak scisłe miłości ogniwa,
W wiecznym iarzmie zostanie Palmira cnotliwa.
Uzbroymy się w cierpliwość, walczmy ieszcze smiało,
Może niebo łaskawy swóy wyrok wstrzymało,

Może

Może laur zawieszony nad naszemi głowy;
Przez nieszczęścia stałości blask przyczyni nowy.
Wstrzymany tą uwagą, mysl moiąm odwrócił,
Tysiąc ieszczem pocisków na przeciwnych rzucił,
A w polu sławy męztwem i cnotą zagrzany,
Tysiączne z rąk przeciwnych odbierałem rany.
Lecz cóż z tego gdy znosząc trudy udręczenia,
Pełen żalu w oyczyste powróciłem cienia.
Gdy w nadgrodę cnót stałych to mi się dostało
Iż okryte ranami przyniosłem me ciało.
Chciałem tylko szczęsliwy ten zamysł wykonać,
Widzieć cię choć raz ieszcze, i u nóg twych skonać.
Lecz iak nagle móy umysł został zadziwiony,
Gdy się zbliżył zbłąkany w te szczęsliwe strony,
Gdzie północ ogarnąwszy swiat pod złote skrzydła;
Oddaliła od dawna ciemnoty straszydła,
Gdzie ludzkość przy niéy dobroć, łaskawość, i cnoty,
Razem z sobą złączone wróciły wiek złoty;
Gdzie przestaiąc zgiełk ważyć na zwodniczey szali,
Wszyscy się cnotliwemu Monarsze oddali;
A idąc wiernie w slady, ubite na tronie,
Wszyscy bracia, bo wspólnie swe sciskaią dłonie.
Jak to rzekłem, korono sławnych Roksolanów,
Czyliż zawsze cnotliwych miewać będziesz panów,
Czyż masz często przynosząc słodkie kraiom zgody,
Uszczęśliwiać twém berłem sąsiedzkie narody,
W twoiém że to iest łonie, twoież to są kraie,
Gdzie wspaniałość nieszczęsnym rękę swą podaie,
Gdzie każdy obywatel swiatu głosząc powi;
Ze północ niepowinna zazdrościć Rzymowi.

Tak

Tak, choć ciało mam w bliznach, skołatane ręce,
Tobie ieszcze Monarcho me siły poświęcę,
Bo tam widzę dla siebie wyrok niebios prawy
Tam oyczyznę, gdzie rządca na tronie łaskawy.
Niech to twego Kleona nayszczersze wyznanie,
Pełna cnoty Palmiro za wszystko ci stanie,
Żadna chociażby była nayprięknieyszą z ludzi,
W sercu moiém zapałów miłości niewzbudzi.
Nietroszcz się twóy kochanek czystym ogniem pała
Kochać drogi mu przedmiot, ta iest iego chwała,
Nieraz dusza lękliwa i sen obłąkany,
Wystawia cię w seraiu pomiędzy Sułtany.
Zdaie mi się iakobyś w więzieniu dręczona,
Wyższa była wdziękami od sułtanek grona,
Jako trawiąc wiosenne dni w srogiéy przemocy;
Wyglądasz z ręki twego kochanka pomocy.
Przedzieram się przez liczne straż dzikich gromady,
Wszędzie smierci okropne snuią mi się slady,
A cokolwiek przeciwne stawi mi się smiele:
Z czarnych poczwar dla piekła tysiąc ofiar sciele,
Biegnę w środek seraiu więzy twoie kruszę,
Widok tylu powabów zachwyca mą duszę;
Wszystko wspolnie szanuię przyiemne milczenia,
Ustaią nawet ptasząt przenikliwe pienia:
A woda sieiąc srebrne po swych licach drgania
Gdy bawi na czas oko duszę do snu skłania.
Lecz miłość, żądza zemsty w sercu zapalczywa,
Nie snu ale Sułtana do seraiu wzywa.
Zaledwie w owém mieyscu promień swiatła blady,
Spędził iutrzenką nocnych straszydeł gromady.

Gdy niecierpliwym zemsty przeięty zapałem,
Wiele nimfom podobnych sułtanek uyrzałem:
Chcę się zbliżyć, uścisnąć Palmirę sto razy
Oko moie daremnie gęste sciga gazy,
W tém widzę że się Sułtan wolnym zbliża krokiem,
Wszystko się płaszczyć zdaie przed iego widokiem,
Spostrzegł postać Wenery, odkrywa zasłonę,
A rażony iéy wdzięki mi składa swą koronę.
Ty to byłaś szczęsliwy że mą dłonią władam,
Nakształt lwa rożzartego ku zdraycy wypadam.
Czy widzisz mnie przed sobą okrutny Sułtanie,
Odday serca moiego naypierwsze kochanie,
Odday tę która czystym ogniom poswięcona,
Będąc dziś mą kochanką w czasie ma bydź żona;
A choć cię otaczaią te martwe marmury
Będąc człekiem choć w części znay prawo natury,
Zwróć mi tę któréy rozpacz pożera mnie skrycie,
Albo przy nogach twoich każ mi wydrzeć życie.
Na słowa tak zuchwałe Sułtan zadziwiony,
Chwieie się pod ciężarem wyboru z swéy strony.
Bo gdy żołcie swéy zemsty chce srodze wywierać,
Łaskawość dwóm kochankom łzy każe ocierać
Nakoniec poruszony wspaniale zawoła,
Ktoż szlachetny młodzieńcze wyrównać ci zdoła,
Za smiałości krok taki smierć prawo przeznacza
Lecz czyn ten dla miłości ręka ma przebacza,
Bierz ią z łona moiego, niech pozna swiat cały
Że i Sułtan bydź umie wielki, i wspaniały.
Opuszcza nas, my łzami twarze oblewamy
I łona zawsze wierne ku sobie ściskamy,

Lecz

Lecz przebog! obudzam się, o okrutna zmiano!
Zawszeż mnie na nadzieie, cierpienia wskazano.
Snie częstokroć fałszywy, dla kochanków srogi,
Czemużeś nieprzedłużył błędne swoie drogi;
Czemuż mile igraiąc przychylnym ci okiem,
Dłużyś mnie niepołączył z naymilszym widokiem,
Czyliż zawsze mam w myslach chodzić obłąkany,
I niedoznać raz w życiu szczęsliwey odmiany.
Ach! Palmiro, ten swiadkiem który władnie w niebie,
Że pasmo dni starganych poswięcam dla ciebie,
Tyle lat zostawałem w tak okrutnym stanie,
A ieśli ty mnie zdradzisz, coż mi pozostanie,
Lecz zaklinam na silne przodków twoich dłonie,
Na krew hoynie wylaną w oyczyzny obronie:
Na przysięgi czynione, oyca twego cienie,
Na honor duszy wielkiéy, całe przyrodzenie.
Abyś będąc cnót czystych, i miłości wzorem
Szlachetnym chciała zawsze postępować torem,
A stałym mym zapałem wiecznie zapewniona,
Nigdy z serca niechciała wygładzić Kleona;
Który cię dziś niewidząc okryty żałobą,
Chciałby i w iednym grobie, razem poledz z tobą.



PIEŚŃ WOYNY.

Dwoiaki tylko wybor rycerzom iest dany
Laur na skronie przy sławie, lub z hańbą kaydany.
Ten, który się odwadze poświęciwszy cały
W szrankach nieprzyiacielskich chce smierci lub chwały;
Niczém u niego wszystko nawet i wyrocznia,
Bo sława serca tarczą a towarzysz włócznia.
Daymy że przez ucieczkę smierci wyrwiem siebie,
Wiemyż o naszym kresie przepisanym w niebie.
Chęć życia nas przymusza uyść z placu koniecznie:
Kilka godzin sąż warte by się zhańbić wiecznie?
Zycie niegodne stać się takich okupstw celem,
I nie moie drży ramie przed nieprzyiacielem.
Nic nieznaczy naygęstsza olbrzymów gromada,
Dla człowieka co mężnie bronią w ręku włada.
Wkrótce się ta rozbiegła nakształ burzy dzikiey
Daiąc przeyście odwadze wposród swoie szyki.
Spóyrzyi na miecz ten ostry moc mego ramienia,
Te oddalą odemnie wszelkie pohańbienia
Jeśli dla mnie ten wyrok przepisały nieba,
Ze mi wsród boiu będzie umierać potrzeba,
Niezhańbię domu mego krzywdzącym mnie czynem,
Umrę, lecz zawsze godnym méy oyczyzny synem.
Czémże mi iest po smierci skarb choć swiata cały,
Lub mów mi! złotem że to można nabyć chwały?
Włos nasz zbielał w szyszaku, sen pod bronią bywa,
Bo choć ciało chce spocząć, dusza bitew wzywa.
Niewart człowiek tak niewart ludzkiego imienia,

Który

Który miękkość nad wszelkie nieszczęścia ocenia,
Gardź tym kto opłakuie zgon piękny rycerza,
Nie łzy tu ronić, lecz krwie potrzeba puklerza;
Słodko czuć dla narodu choć smiertelne bliżny,
Bo nieumarł, kto dla swey smierć poniosł oyczyzny.

Porwanie Jzmeny.

Ty rzeko która spienionemi wały,
Rozsyłasz twe echa w strony odległe;
A bodząc czasem niebotyczne skały,
Napełniasz rykiem ich mieysca przyległe,
Posłuchay głosu strapionego serca,
Które tu teraz łzy leie przed tobą,
A gdy rozpoznasz kto iego morderca,
Wstrzymay twe biegi, okryi się żałobą.
I was zaklinam drzew tych gęste cienie,
Które dziś u mnie nic blasku niemacie,
Mieliście wdzięki przy moiey Jzmenie;
A dziś się smućcie po takiey utracie.
Wybuchniy ogniu ze serca głęboki
Przebiegniy wszystkie cztery części swiata;
Unieś się nawet pod górne obłoki,
I pokaż gdzie mam szukać mego kata;
Jeśli się mieści w bogów samych rzędzie
Albo się ukrył w niedostępne piekła,
Wszędzie go szukać moia zawiść będzie:
Zewsząd go wyrwie zaiadłość ma wściekła.

Wzy-

Wzywam was tutay wielowładne bogi,
I was mieyso czarnych okropne łożyska:
Wywrzyicie wszyscy cios na niego srogi;
Niechay go ogień smiertelny opryska,
Niechay dziś owisz z przerazliwym grzmotem,
Czarnemi chmury, pookrywa zorza,
A Neptun swoim troyzemba łoskotem
Poruszy wszystkie i lądy, i morza,
Niechay noc czarna ognie wszędzie wznieci
Niech wiatr dmie z wiatrem, gęste leią deszcze;
Niech wody ryczą, grot po grocie leci,
Ziemia drzy cała a powietrze swiszcze.
Nim padnie pod tym sprawiedliwym głazem,
Nasycę wprzódy zemsty pełną duszę,
A biiąc w serce sto razy zelazem;
Zadam mu ciężkie i srogie katusze.
On mi to porwał me szczęście prawdziwe,
Które ia zawsze w sercu moim noszę
Przy niey mi lata płynęły szczęśliwe,
A bez niey tysiąc męczarni ponoszę.
Lecz co za widok? sprawiedliwe nieba!
Wy oczywiście zguby moiey chcecie,
Bo tey to miary nieszczęść było trzeba,
Gdy chęcie mego tyrana łechcecie,
Nieczuli na me przeklęstwa i ięki,
Laurem zwycięzkim skronie mu zdobicie,
A miasto gromów z waszey srogiey ręki,
Sprosne mu życie pędzić dozwolicie?
Ach! wściekłość na to duszą moią miota
Wkrótce iey męki boleści uśmierzę

Wten.

Wtenczas przestanie cierpieć moia cnota,
Gdy sercu memu cios straszny wymierzę;
Niech to zelazo co się miało skruszyć,
W czarnych wnętrznościach mego przeciwnika;
Kiedy niemogło bogów samych wzruszyć,
Niechay się cnoty, rospaczy dotyka
Zegnam was niegdyś miłe dla mnie gaie,
I was roskoszne tu ptasząt kwilenia,
Patrzcie iak miłość się czysta roztaie,
I iakie iey są ostanie westchnienia.
Jeśli tu kiedy powróci ma droga,
Głoście iey wszyscy iednomyślnie razem,
Ze w mém trzymała sercu mieysce Boga!
I że przy zgonie tym iest w nim obrazem
A gdy w niey dla mnie dotąd miłość tleie
Wieczney się po mnie spodziewam żałoby,
Niech iey ma stałość łzy kiedy wyleie,
I uczci czasem moie smutne groby;
Na których zapis ten wiecznie zostanie,
Czytać go z żalem przyszłe będą wieki,
Tutay cnotliwe poległo kochanie,
Któremu stałość zamknęła powieki.

Bayka.

Kruk i Lis.

Pewnego razu widział lis kruka,
Któremu ta się udała sztuka,

Ze strute mięso w swych szponach dławił,
Które ogrodnik, kotom zastawił.
Ledwie co usiadł na bliskim dębie
Gdy mysli zdobycz swey oddać gębie
W tém lis z natury wykrętna głowa.
Stanąwszy przed nim te mu rzekł słowa:
,, Bądź mi zewszech miar dziś pozdrowiony
Ptaku Jowisza, piękney Junony.
Za kogoż mnie masz kruk go zapyta
I kogo we mnie twa postać wita,
Nieiestżeś ty, czyż niepoznaiecie?
Orzeł król pierwszy ptaków na swiecie;
Który z dobroci Boga twoiego
Codziennie tu mnie żywisz biednego;
Czegoż się taisz z twoiemi dary,
Niewidzęż w szponach teyto ofiary;
Którą dziś twoia zwycięzka siła
Na rozkaz Boga dla mnie zwaliła.
Był to dla kruka cud niepoięty,
Będąc raz pierwszy za orła wzięty,
Więc z tego dla się ciesząc się rzędu,
Nietrzeba wywieść rzekł lisa z błędu;
Chcąc to wykonać głupio wspaniały
Odlęciał pokarm zpuściwszy cały.
Porwał za mięso lis nader chciwie,
I pożarł szydząc z głupca złośliwie
Lecz wkrótce uczuł smutku pobudki;
Bo gdy trucizny doszły go skutki,
Poznał po czasie brzydkie rzemiosło,
Które mu stratę życia przyniosło.

Bodayby zgraia podchlebców cała,
Lepszego losu nie doznawała.

Odiazd Justyny.

Niemasz cię więcey Justyno,
Zniknęły moie nadzieie,
Bo choć twe wdzięki tu słyną,
Mną iednak smutek sam chwieie.
Dzień kazdy z usty twoiemi
Pędziłem sobie zbyt mile,
Teraz są dla mnie długiemi,
Naykrótsze nawet ich chwile.
Gdzie tylko rzuce spóyrzenia,
Twóy oblicz biorę w mą drogę,
Ty iesteś ręką stworzenia
A ia cię widzieć niemogę.
Pragnie cię twóy zasiew luby,
I twóy ogrodek tu cały
Każdy kwiat w nim pełen chluby,
Bo go twe ręce zasiały.
Przy drzewku te buyne kłosy
Gdzie zawsze w cichym zacieniu
Plotłem ci twe piękne włosy
I wieniec twemu imieniu;
Drzewko, ten swiadek miłości,
Pamiątka dla mnie iedyna
Bez ciebie czuię przykrości,

B-

Bo listki zrzucać poczyna.
Wszystko twą ręką pieszczone
Smucić się mocno zaczyna;
A ieśli znaydziesz uspione
Smutku to będzie przyczyna.
Krzaczki, roskoszne gaiki,
Wznoszą ku tobie swe pienia,
Szelestne nawet strumyki,
Wydaią echo zmartwienia.
Niemasz tak nietkliwey duszy
Abyś ich zguby żądała,
Wiem że litość w tobie wzruszy
Natura w letargu cała.
Powróć kochana Justyno
Dozwol uwielbiać twe wdzięki,
Jnaczey łzy me niespłyną
I smierć odbiorę z twey ręki.

Bayka

Kura i Kogut.

Kogutek młody
Pięknęy urody,
Rozmyslał sobie
W takim sposobie,
Jak by to dostać
Tę piękną postać

Za swoią żonę,
I w którą stronę
Jey serca godzić,
By miłość zrodzić,
Którą w ogrodzie
Widział przy wodzie.
Jednego ranka
Przyszła kochanka,
Na szczęście iego,
Do brzegu tego;
Gdzie w myslach cały;
Na pół omdlały,
Siedząc przy zdroiu,
Czerpał napoiu.
Gdy postrzegł zbliska
Tego siedliska,
Przedmiot iedyny
Swoiey rozyny;
Raz się zapala,
Wstyd go oddala,
Czyni nadzieie
To znów się chwieie;
Miłość mu drogą
Usta niemogą
Wyrazić tego,
Cel serca iego.
Lecz w krótkiey chwili
Gdy się sam sili,
Więc się namysli
I tak rzecz kryśli.

Twa postać pani
Te serce rani,
Które zwikłały,
Kupida strzały,
Czuie ku tobie
Zapały w sobie,
I serce moie,
Chce aby twoie
Kochaiąc razem
Było obrazem,
Związku nowego,
Szczęścia moiego.
Gdy usłyszała.
Kurka wspaniała
Tak wymownego,
Męża przyszłego.
Idąc więc modnie
Na wszystko zgodnie
Chętnie przystaie
Rękę mu daie.
Kogutek luby
Przyspiesza szluby,
Kontent z zdobyczy,
Szczęścia swe liczy,
W szczęsliwym celu
Już po weselu.
Pędzi roskosznie
W kwiecistey wiosnie
Słodkie momentą
Miłości pęta,

Sobą niewłada,
Ze ią posiada,
Pełen radości,
Wolno ieymości
Co się podoba
Każda ozdoba
Nic nieodmawia,
Wszystko dostawia,
Jeymość dziwaczna
Na nic niebaczna,
Gości przyymuie,
Nic nieżałuie,
Ze bydź nie długo,
Nayniższym sługą,
Mąż przymuszony
Dla piękney żony.
Czas iuż upłynął,
I ogień zginął,
Tlił się ten w wątku,
Co był z początku,
Myśli zaradzić,
Z drogi sprowadzić,
Zonę rozrzutną,
Odmianą smutną.
Zal go dotyka,
Szczątki zamyka,
By Pani miła,
Je niestraciła,
Tymczasem żona,
Mocno strapiona,

Głos swóy natęża,
Na swego męża,
By idąc grzecznie
Starczył koniecznie,
Łożył intraty,
Na liczne szaty.
Nic iuż niebyło
Coby służyło
Ku iey wygodzie,
Jak chleb o wodzie,
Więc rozpuszczona,
Na wszystko żona
Widząc bankruta
Rzuca koguta.
Poznał przy zgonie
Ze kto swey żonie
Wszystko pozwala,
Smierć na się zwala,
Wieluż to ludzi,
Gdy miłość zbudzi
Pochodnie wznieci
W serca swych dzieci
Idą przykładem
Koguta sladem,
Niemysląc o tym,
Co będzie potym.
Ztąd źródło tego,
Wszystkiego złego,
Bo gdzie spoyrzemy
Tam dziś widziemy,

Dare-

Daremne żale,
Same rogale.

Do Losu.

O losie zawsze srogi twa to mylna szala,
Często dziś cnotę gnębi, a zbrodnię ocala.
Czemuż, i ia nieszczęsliw maiąc czułą duszę,
Srogich twoich wściekłości doznawać iuż muszę,
Czyż na to sądzę życie dane ia mieć sobie,
Bym go ledwie dostawszy myslał iuż o grobie
Lub czy ma ten wiek młody który dzisiay pędzę
Bydź poświęcon na troski zgryzoty i nędzę?
Nie naturo móy umysł nigdy niepozwoli,
Bym los srogi, miał Boga, przypisywać woli,
Lub abym w nim dobrego niepoznaiąc pana
Miał przed innym nie przed nim, zginać me kolana?
Nadto zna dusza moia dzielne iego ramie,
Które pewnych dla człeka prawideł niełamie,
A choć ten swą słabością częstokroć wykracza,
Rzadko nań zsyła piorun nayczęściey przebacza,
Lecz człowiek, człowiek mówię to okrutne zwierze
Jadu pełne trucizny na równych mu bierze,
Zapala nakształt węży splecione ogniska,
Z których paszczęk zarazę między ludzi ciska,
A ciągnąc z sobą zawsze, takowe straszydła,
Sieie za nim swe plemie niezgoda obrzydła,
Już pełne pudło nieszczęść, i chorob Pandory,

Roż-

Rozsiało na swiat cały swe straszliwe wzory,
A ziemia iadem iego będąc zarażona,
Same tylko choroby z swego płodzi łona.
Ztąd to na rodzay ludzki takie padły klęski,
Z tego podłe przemocy i oręż zwycięzki,
Że iuż się dzisiay ziemia krwią iedyną kropi,
I człowiek w iemu własney dłonie swoie topi;
Patrz iak nieczuły krewny, rod krewnego zdradza,
Jak go sztucznie w bezdenne przepaści wprowadza,
Jak własny oyciec swoie nienawidzi dzieci,
Jak się w ręku zbrodniarza metal złoty swieci,
Jak fałszywe kolory czystey cnocie dano,
Jak iey pełnić ustawy święte zapomniano,
I iak duma człowieka daleko dosięga,
Gdy tysiące podobnych sobie w iarzmo wprzęga.
Zdaie się iuż iakoby w tych nieszczęść odgłosie
Swiata były całego poruszone osie.
Tu iedni zaciągaią pod zwycięzkie znaki,
Prowadząc niezliczone woysk swoich orszaki
A maiąc w ręku swoim zabóycze narzędzie,
Niosą rzeź i smierć krwawą współbraciom swym wszędzie
Bo w którym końcu swiata, na iakiey przestrzeni
Widzieć można że się dziś krew ludzka nie pieni.
Gwałciciele ludzkości, wy bogowie swiata!
Kiedyż w człeku równego rozpoznacie brata?
Czyliż dla tego tylko, się berłam zdobicie,
Byście ludzi tysiącom odbierali życie?
Bądźcie prawemi oycmi ludu wam danego,
Karzcie gdy ten wykracza, lecz szanuycie iego
On to silne podpory dostarcza tronowi,
Jego męztwo wygrane, przegrane stanowi,

Niedo-

Niedozwalaycie nigdy, aby obca siła
Jarzmo podłey niewoli, na kark mu zwaliła
A wtenczas gdy zarządzać tym trybem będziecie
Uyrzycie szczęście ludu i pokoy na swiecie,
Lecz gdzież się ten podzieie, który to zdaleka,
Od tym mówię przeciwnych widoków ucieka
Który tam losu swego nigdy nienaznacza,
By podląc się miał wielbić dumnego bogacza,
Gardzi swiatem i iego całemi błyskoty,
Nieidzie drogą przestępstw lecz samemi cnoty,
Czyliż iest dla takiego los iuż przeznaczony
By w nadgrodę postępków z każdey cierpiał strony;
I maszże w tych zatargach tyle razem tracić.
Iż niemoże spokoynie dług naturze zpłacić?
Ty Stwórco! któryś wszystko w pewnym stawił kresie
Któremu każda istność ofiary swe niesie,
Dozwoliszże by twemi rządzący się prawy
Miał za nie tak odbierać wyrok niełaskawy?
Nie zapewnę skryłeś coś twoią dzielną mocą,
Co się dla smiertelnego ciemną stawia nocą
A trzymaiąc to zawsze w niezmienney kolei,
Blady niekiedy rzucasz im promyk nadziei.
Lecz przyidzie ten czas,przyidzie,czas nader szczęsliwy
Gdzie wydasz wyrok cnocie, i zbrodni prawdziwy,
Zrzucisz czarną zasłonę orężem wspaniałym,
I dasz cnotę uwielbiać w swoim blasku całym,
Tam stawi bez różnicy twoia prawa wola,
Bogatego przy nędznym, kmiotka obok króla,
A bez względu na poczet prawnuków ich długi
Samym tylko właściwe uwielbisz zasługi.

Na próżno się więc targasz losie na mnie srogi
Niezeydę z mey cnotliwie przedsięwziętey drogi,
A im bardziey twą wściekłość poczniesz na mnie zwalać
Tém głębiey w czystey cnocie będę się ustalać,
Bo patrz, co w sercu moim wiecznie zachowałem,
Ze cierpieć a cnotliwie, iest niebios udziałem.

Bayka.

Kareta i Furman.

Raz sprowadzona z za granic kareta,
Czuła gniew mocny do swego stangreta,
Jż mimo taśmy bronze i lakiery,
Cztery ią chrome ciągnęły ogiery,
Rzekł do niey furman, lepiey byś milczała,
I dalszych losów spokoynie czekała,
Czyż nieznasz dobrze pańskiego humoru,
I częstych odmian u wielkiego dworu,
Ich to kaprysy co cię tu przyniosły,
Z czasem zaprzęgą i domowe osły.

Bayka.

Wielbląd i Niedzwiedź.

Raz wielbląd rosły,
Grzbietem wyniosły
Darł sobie włosy,
I klął niebiosy,
Boleiąc cały,
Za co mu dały,
Piekła przeklęte,
W związki weyść święte
Z małzonką taką,
Smierci iednaką,
Co mu przyniosła,
Na ten swiat osła.
Porusza piekła,
Rozpacz w nim wściekła,
Rozsyła ryki,
I zal swóy dziki
W mieysca przyległe,
I tym odległe;
Gdy ie usłyszy,
Leżący w ciszy,
Maiący blisko,
Swoie siedlisko,
Niedźdźwiedź ostróżny,
I w siłę możny
Nadstawia ucha,

I pilnie

I pilnie słucha,
Zkąd taka wrzawa,
W lesie nastawa?
Więc się podniesie,
I kroki niesie,
W tamte to strony,
Pełen obrony.
Przyszedł; zła rada
Widzi sąsiada,
We łzach całego,
Pół umarłego;
Więc go przywita,
Potym zapyta,
Co za przyczyna,
Te bole wszczyna?
Wielbląd opowie,
W krótkiey osnowie,
Swoie pobudki,
Zale, i smutki.
Wstydź się móy bracie,
Po takiey stracie,
Niedzwiedź mu rzeknie,
Czyliż to pieknie,
Tyle narzekać
Do łez uciekać,
Bądź dobrey mysli
Niech ci nie krysli,
Płoche mniemanie,
Zes w złym iest stanie,
Bo czyż nowina,

Miec

Mieć osła syna.

Oyciec Syna swego wzywa do Woyny.

Czy widzisz synu zbroyne w koło siebie męże,
Tarcze pełne połysku, te dzielne oręże.
Strząsniy z siebie nikczemną kurzawę pokoiu,
I pokaż wielkość duszy w naytarczywszym boiu.
Niechay żaden szczęk broni armat srogich wycie
Kul swistanie nie zraża twoiey duszy skrycie,
Bo sława co umysły wysokie zagrzewa,
W samych tylko nieszczęściach wielkości swe miewa.
Gdy głos trąby usłyszysz na przeciwnych stronie,
Pamiętay że stanąłeś w oyczyzny obronie,
Dotrzymuy więc do końca nieskażone męztwo,
A hasłem twym niech będzie smierć albo zwycięztwo.
Daway odpor walecznym, podłym nieprzebaczay,
I każdy cios twóy piętnem smiertelnym naznaczay.
Niechay ostre pociski twe sciskaią dłonie,
Które topić winieneś w nieprzyiaznych łonie.
Scigay wszędzie niewiernych niech twe męztwo słynie
W nim dasz poznać co za krew w żyłach twoich płynie.
Bo wiedz gdy się tą cnotą twa dusza zaieła,
Ze do bogom równego przystępuiesz dzieła.
Miey więc pilną uwagę kto od nich pochodzi,
W tego sercu szlachetność czyste cnoty rodzi.
Niechay cnota przy męztwie będą ci w podziele,
A to trupów tysiące przed tobą uściele,

Uderz

Uderz mężnie, bo tému wszystko ustępuie,
Kto czysty w sercu zapał dla oyczyzny czuie.
Niechay postać przeciwnych twóy oręż niewstrzyma
Bo nie wzrost ale serce stanowi olbrzyma.
Lecz gdybyś miał? o Nieba! czyż pomyslić mogę,
Skrytey iakiey podłości, sam przedsięwziąć drogę?
Gdybyś mówię w tém życiu, co ztego wykonał,
Z czego bym ia nieszczęsny tysiąc razy konał,
Czym byś się stał krwi oyca twoiego niegodnym;
I ślachetnych pradziadów potomkiem odrodnym,
Gdybyś kiedy takową miał wykonać zbrodnię,
Wydarłbym ci me imie noszone niegodnie,
I zapomniawszy na krwi związek tak mnie bliski
Sam bym ku sercu twemu wymierzył pociski,
Kąpał bym się w krwie moiey, napasłbym te oczy
Które sromotność syna do grobu zatłoczy;
A będąc syna zdraycy chwalebny zabóyca,
Nic bym więcey niezrobił nad powinność oyca,
Lecz co widzę? iuż szczęki broni się podnoszą,
Już trąby głośno huczne hasło woyny głoszą.
Kupią się zewsząd woyska liczbą niesłychaną,
Już i wystrzał z moździerzy na znak bitwy dano,
Ruszaią się po głowach wietrznogięte kity
Już tarcz z tarczą, miecz z mieczem zostaie użyty;
Pamiętay synu mocno na oyca przestrogi,
Bo męztwo dla narodu nadgrodzą ci bogi,
Powróć, lub zostań godnie w boiu pogrzebany,
A twa wierność oyczyznie zagoi me rany.

Sa-

Satyra do Opinii.

W pośród tysiąc przedmiotów, które czcisz oczyma
Opinia ta pierwsze w wszystkich mieysce trzyma.
Ona wszelakich skutków, iest dzielną sprężyną,
Ona królestw powagą i kraiów rządczyną.
Nie ieden o nią mędrek wściekle zapalony
Pali czułe ofiary i wystawia trony,
A pełniąc iey wyrokiem przepisane prawa
Słusznie sądzi że winna bydź iemu łaskawa,
Lecz ona choć i wierne mało ceni dzieci
I często z skroń laurowych na nieprawe wleci,
A niechcąc prawym synom laur wkładać na skronie
Fałszywca na podchlebném karmi swoiém łonie.
Przypina sławie iego bystrolotne skrzydła,
Zastawia ku skodzeniu stuczne swoie sidła,
I gdy się iakimkolwiek bądź stanem zaieła,
Choć z naybrzydszey poczwary piękne zrobi dzieła.
Każdy ią swém doscigłém lubi mierzyć okiem,
Każdemu się naypierwszym bydź zdaie widokiem,
A łudząc smutną ludzkość czarownemi wdzięki,
Uwieńcza ciężkie razy z swey zadane ręki.
Gęste na iey skinienia zaraz staią szyki,
Gdy poda imie czyie na ludzkie ięzyki.
Z tych to prassy obfitey w piekielne obróty
Fałsz wyciska lub potwarz tysiącznemi zwróty.
Za nic przy iadowitym tych węży odgłosie,
Choćby nań i powstały swiata tego osie,

Nic

Nic nieznaczą silące się próżno autory.
Pedagogi burzliwe i tronów podpory;
Mędrcy, filozofowie, poeci, artyści,
Choć każdy broniąc drugich swych szuka korzyści.
Przybiega ku obronie i krytyk surowy,
Maca, sledzi, probuie, łamie wszystkim głowy,
Lecz niczym nadwerężyć ich nie mogą siły
Bo się w nie żółcie fałszu od wieków uwiły.
I chocbyś hoynym potem chciał oblewać czoła,
Praca twoia wyrównać iey brzmieniom niezdoła.
Wszystko się przed nią płaszczy, ona iedna pani
Kogo zechce podniesie kogo zechce zrani;
Mało ceni rozumnych, drugie tylko klassy,
Rada zawsze iest wznaszać pod górne Parnassy.
I gdy tylko z pradziadow złota dzierżysz trzosy,
Rób iey z niego kadzidła, zapal liczne stosy,
A choć cię mieć natura w brudnéy chciała szacie,
Zaiaśnieiesz iak słońce w iey dzielnym warsztacie.
Spełzną wszystkie wrodzone duszy twoiey wady,
Zaczniesz zaraz wstępować w cnót naywyższych slady
Okrzykną setne gęby liczne twoie zbiory,
Powiększą się dostatki, tytuły, honory,
A chociaż nic nieznaiąc nieznasz w człeku brata,
Zostaniesz w uściech wszystkich podziwieniem swiata.
Niechay się w dowod tego twóy umysł zapyta;
Między tysiąc innemi tego hipokryta,
Który trawiąc w swém sercu iadowite wzory
Przyodział duszę czarną w swietne cnot kolory,
Ukształcił w stuczne rysy chytre swoie ciało,
Przeciw cnocie nayczystszey chciał powstawać smiało,

Czym to zdziałał, że dzikie swe wady uśmierzył,
Ze będąc dusz wyrodkiem, swą chwałę rozszerz
Ze cofaiąc tu owdzie zbrodni nogę śliską,
Męża cnoty pełnego pozyskał nazwisko;
Usłyszysz; gdy niezechce prawdę taić skrycie
Ze za złota pomocą usiadł na tym szczycie,
Nim usmierzył powstałe przeciw sobie pióra,
Zgładził żółcie wybuchłe czułego autora,
Przerobił ku ugięciom łatwe posługacze,
Burzące się dowcipy i ludzkie szczekacze.
Zaraz go odtąd każdy naycnotliwszym głosi,
Jmie iego pod górne Olimpy wynosi,
Brzmią wszystkie towarzystwa każdym iego czyne
Jeden go iuż oyczyzny wiernym zrobił synem,
Drugi na plac wywodząc poczet dziadów długi,
Uwieńcza mu w nagrodzie zstarzałe zasługi,
Tak właśnie iakby ze krwi w cnoty rzadkie płodn
Popiel od zacnych przodków, niemógł bydź odrodn
Lecz nic tu niezdziałaią prawd pełne maksymy,
Tom po tomie idący, fałsz podlące rymy,
I choćbyś chciał w ich celu duszę wylać twoią,
A nawet się przyodziać i Pallady zbroią,
Cytować w pismach twoich sławnych ludzi wzory
Wyprowadzać na scenę Seneki mentory;
I przy tych byś narzędziach tego niedokazał,
Byś fałszu opinią z wad ludzkich wymazał.
Bo czy widzisz podchlebce co w zysk podłey sztul
Cugiem koni przepysznych twarde zbiia bruki;
Jak nagle i nad podziw imie iego wzrosło,
Do czego go przywiodło przebrzydłe rzemiosło;

Jak

Jak znaiąc pełnić urząd taiemney obłudy,
Został zaraz policzon między swiata cudy,
Jak mogąc nadskakiwać, kręcić się, wywinąć.
Począł z swego szyderstwa nad cnotliwych słynąć,
Jak w równey mu wielkości nikogo nieznaią,
Pierwsze mieysca w biesiadach, posiedzeniach daią;
Jak stem gęb opinia nim samym zaięta,
Rozgłasza iego dzieła, zasługi, talenta;
Tu znowu gdy chcesz poznać ile dziś popłaca
Kto prędzey nad drugiego ięzykiem obraca,
Zaczerpnąć w celu takim różnych kształtów wzory
Prypomnieć z wielomowstwa słynące Nestory,
Patrz na tę bladą postać co kray maiąc za nic,
W zbiorze pomad i perfum przybyła z zagranic.
Jak z różnych sztuk zebrawszy niedoszłe nasiona,
Naypierwey ci okrzyknie autorów imiona,
Przywiedzie chcąc swiat zdziwić Russego, Homera,
Boalego, Marona, Kornela, Woltera,
Za niemi naysławnieysze romanse kobiecie,
Nazwiska bachusowych potomków na swiecie;
Daley pocznie cytować z modnego żurnala
Czy na głowach dziś Tytus albo Karakala;
Jaki króy maią fraczki, a na ich kołnierze,
Jle się wewnątrz waty lub tektury bierze.
Gdzie się bawił wesoło że wtym a w tym mieście,
Miasto Meduz przebrzydłych Wener widział dwieście,
Jak kontent i uprzedzon że czas dobrze stracił,
Gdy w liczne głupstw szeregi głowę swą zbogacił,
Co sądzi swym rozsądkiem bydź godnym pamięci
Głosy wszystkim zabiera ustawnie się kręci,

 A cho-

A chociażbyś rozumu zdania swe chciał składać,
Skutki fałszu odkryte iawnie przepowiadać,
Zbiiać dzikie trzpiotalstwa płochego młodzieńca
Niczym iednak niezdołasz z skroń mu zedrzeć wieńca.
Bo ten wszystkich łaskawe, oko na się zwrócił
Kto większym niż wyiechał półgłowkiem powrócił.
I chocieś czerpał sztuki z nayczystszego źródła,
Choć cię do stopnia chwały twa praca przywiodła,
Choć z laty różnych nauk przebywszy szeregi,
Znasz całą ziemską postać i powietrzne biegi,
Choć nic na skrzydłach czasu przed tobą nie wzleci,
Wszystko rozum dosięgnie i wszystko wyswieci;
Gdy pełnym wielomówstwa twóy ięzyk nie będzie,
Poznasz na iakim stopniu, twóy talent usiędzie.
Wraz zrobi opinia hoyne twoie prace,
Choć kraiom użyteczne za dzieła ladace;
Już każdy co usłyszał chociaż wspólnie błądzi,
Wszystkie twoie przepisy za nieprawe sądzi;
Zimnemi wszystek na nie lud. patrzy oczyma
Mniey ieden nad drugiego zaraz się ich trzyma.
Idzie w maskę pogardy wielkie twoie imie
Nieieden cię czytaiąc uśnie lub zadrzymie.
I gdy tak umysłami dusz płaskich niewładniesz
Choć w nieba głowę kryiesz na ziemię upadniesz.
Lecz przeciwnie ku sławie krótka dziś iest droga,
Bo gdy tytuł chcesz zyskać mędrka, astrologa,
Filozofa, artysty sławnego w zalety,
Tłumacza cney natury, mowcy i Poety,
Idź trybem wielomowców nieustannie gaday,
Byłe rzeczy niebyłe głośno przepowiaday,

Wypro-

Wyprowadzay na scenę różne dziwolągi,
Potworz z maszkar okropnych cudowne posągi;
Pędź dziki obrót planet przez ciebie uznany
Zapień do dna ryczące w koło oceany,
Zostań globu całego pierwszym politykiem
Surowym iednych sędzią, a drugich krytykiem,
Na rożnych tonów rodzay miewaj ięzyk zwrótny,
Głoś to że wynalazek wsławił cię stokrotny;
Umiey dumie dogadzać, i niechay twa mowa
Zamknie wszystkim słuchaczom odpowiedne słowa,
Więc gdy tak serca wszystkich przenikniesz głęboko;
Choć mnieyszyś od mierności usiędziesz wysoko.
Swiadkiem tego są głowy iakich bywa wiele,
W których się nieustannie i miele i miele,
Niby to nasladowce Kaila, Newtona,
Wielbiciele optyczni Ronsarda, Platona,
Wczoray starszy w pośrod nich lepszy od młodego,
Dziś młody tytuł wyższy nosi nad starego.
Zaden się o ich wartość rzetelną niespyta
Za prawą i nieprawą opinią chwyta;
A choć całym ich gronem gardzi Melpomena,
Wyższa iednak nad innych urosła im cena.
Każdy chce ubitemi dążyć zawsze tory,
Każdemu się bydź dobre, obce zdaią wzory;
A zadna okoliczność w nikim to nie wzbudzi
By się choć raz pokazał bydź wyższym nad ludzi,
Błądzi, a iednak słodkie zdaią mu się pęta
Na iarzmo co go gniecie, bynaymniey pamięta;
I gdy całe swe dzieło téy oddał przyczynie,
Gdy inni z niey zgineli i on wspólnie ginie.

Zgoła

Zgoła iakimbądź w świecie, chcesz chodzić porządkiem
Czy się rządzić płochością, lub czystym rozsądkiem
Czy wsławiać imie swoie przez tysiączne czyny,
Czy zbierać zfarbowane krwią ludzką wawrzyny
Czy na skrzydłach Pegazich, taiemnic dociekać,
Czy do kunsztu przemysłu chciwie się uciekać;
W każdym innym rodzaiu wszystkie dopniesz stopnie
Gdy twe kroki naypierwsze skieruiesz rostropnie.
Nieuważay na stany wysokie i niskie,
Na drogi szczęścia kręte, fałszywe i sliskie,
Słabym te są orężem i nic tam nieznaczą
Gdzie obce cię ięzyki bydź wielkim tłumaczą.
Niemi doydziesz przez siebie zamierzoney mety,
Przyćmisz imie tysiącznych choć godnych zalety;
I poznasz gdy ci spadnie z ocz gruba zasłona
Jak łatwo dziś iest przybrać postać Salomona.

Do niewdzięczney.

Łaczki, gaiki, strumienie,
  Luba rozkosz rządzi wami;
Zwracać iey drogie spóyrzenie,
I iey się zdobić wdziękami.
Ach zbytek szczęścia waszego,
Mnie srogą rozpaczą chwieie,
Wy pełne skarbu drogiego
Jam samą stracił nadzieię.
Kocham ią kocham, bez miary.

Bo

Bo czyż ią dość kochać można,
Lecz próżne serca ofiary,
Miłość moia nieostróżna,
Jam niekochany? ach Boże!
Trawię móy ogień prawdziwy,
Może iey więcey ach może!
Widzieć niebędę szczęśliwy.
Ja na tych mieyscach pędziłem
Ciche wieczory i ranki,
Tam moią miłość wodziłem
I imie moiey tyranki.
Liście, olszyny zielone,
Jękliwe rzeczek mruczenia,
Moim żalem napełnione,
Powtórzcie iey me westchnienia;
Niech zna że me szczere chęci,
Jey szczęściu są poswięcone
Jak iey wdzięki z mey pamięci
Nigdy niebędą zgładzone.
Kwiaty iey ręką zasiane,
Piękny płod pięknieyszey matki
Gdy będą w listki ubrane,
O wy naywdzięcznieysze kwiatki;
Wami kiedyś zczarowany,
Zawołam łzami zalany,
Z iéy rąk macie życie, wdzięki,
A ia smierć wziąłem z iéy ręki.

Wiersz

Wiersz za Ludem.

Pókiż w masce obłudney ukrytą poczwarę
Czcić będziesz smiertelniku za prawą ofiarę,
Dopókiż gdy trwasz stale w bałwochwalczym błędzie:
Czysty wyrok z ust twoich prawdę wydobędzie,
Kiedyż ci przekonanie, własny przykład powi
Ze się rownasz każdemu na swiecie stanowi.
I kiedyż gdyś za obce stworzenie uznany
Zrzucisz podłey niewoli sromotne kaydany;
Wytoczysz krew tyranów, a ręką wspaniałą,
Zmienisz swiata ustawy i naturę całą?
Kiedyż mówię stargawszy poddaństwa ogniwa
Wróci się nam wiek złoty z nim cnota prawdziwa.
Pókiż mi w podłym kształcie tyran szczęście kryie,
Kiedyż smiało wyrzeknę że w wolności żyię?
Człowiecze, ty dzieł Stwórcy naydroższy zaszczycie
Nieznasz celu zapewne iakim iest twe życie,
Czy wiesz że ten to sam Bóg, Bóg znany każdemu,
Wskazał ci cele szczęścia, człek drogę ku złemu.
Ze oprócz innych darów silne ci dał dłonie
Abyś niemi chciał godzić w oyczyzny obronie;
Abyś swiętey wolności prawa rozpościerał
I słodko w niey zrodzony z nią razem umierał.
Cóż twe dzielne ku temu zatrzyma ramiona,
Jakaż moc ie powściągnie, lub iaka pokona?
Choć się niebo zachmurzy, choć pociski warczą,
Tyś zwycięzca gdy sława serca twego tarczą.

Spóyrzyi na cney natury rozmaite wdzięki,
Nie sąż one w twém zdaniu dziełem iedney ręki?
Czyliż ten co z początku berłem swiata władał
Nierówne synom swoim prawa rządu nadał:
Czyż zrobił między niemi ten hańbiący przedział
By ieden zbyt wysoko, drugi nisko siedział,
By tysiąc dla iednego krwawe wiodło znoie
Których tyran przywłaszcza za iestestwa swoie:
Czemuż iednak w przewrótnym widzę rzeczy stanie
Czemu zbrodnia iest w złocie, a cnota w łachmanie,
Czemuż prożniak szczęsliwy, bez trudów i pracy,
Wszystkich celem Arystyp, wzgardzony Horacy.
Zkąd się lęią z krwie twoiey obfite potoki
Tysiąc ofiar o zemstę woła pod obłoki,
Ktoż cię przedał w niewolą okrutnego kata,
I chce abyś poddanym twego umarł brata?
Coż cię tak słabym czyni, co mu siłę dało
By na tobie mógł wywrzeć tyle bezpraw smiało?
Wierz mi ludu, naywyższa twa u mnie zasługa,
Swiat cały w cnoty skąpy, ty ie masz u pługa,
Podłych dumy stronników tyle nienawidzę
Jle nad cię nic w swiecie wyższego nie widzę.
Z ciebie szczęście na cały okrąg ziemski spływa
Z twego potu hoynego swiat darów używa
Ty porzesz grunt poziomy ty go w skiby kraiesz,
Ty mu nowe zarody nową żyżność daiesz;
Ty kruszysz w toniach morskich skały i opoki,
Ty wspierasz handle państwa olbrzymiemi kroki,
Ty dobywasz przed okiem smiertelnych ukryte
Szarpiąc ziemi wnętrzności kruszce znamienite:

A gar-

A gardząc czczą miękkością i zepsutym wiekiem
Prac nie skąpisz, pamiętny, żeś zrodzon człowiekiem.
Czy to wyda tygrysów matka z swego łona,
W tobie szuka pomocy oyczyzna strapiona,
I gdy staną w obronie silne twoie barki,
Wnet się chmura uśmierza, podli gną swe karki.
Czemuż cię los nie w lepszey od nich stawił szali,
Czemuż ci niedał wyższość gdy oni tak mali,
Czemuż nie ieden bogacz z pracy twoiey hardy,
Rzuca na cię wzrok pełen dumy i pogardy?
Czemuż ci wyniść nieda z błędu tak dzikiego,
Abyś poznać mógł wielkość zaszczytu własnego?
Czemuż zysków szalonych zapalony chęcią,
Chce z twoiey siły ludzkiey mieć pracę zwierzęcią?
Lecz do was głos móy zwracam, wy swiata bogowie!
Których lud przewodnikiem szczęscia swego zowie,
Półiż na to spokoynym okiem patrzyć macie:
By tłum żył nieszczęsliwych po wolności stracie;
By ci którym okrutni tysiąc zasłon wiią
W błędzie grubym zrodzeni nieznali że żyią?
Czemuż ich nieuścisnie dłoń wasza łaskawa,
I swiata dobroczyńcom lepsze dacie prawa,
A oddaiąc hołd winny ślachetney naturze,
Wyryiecie iey wielkość na swietnym marmurze.
Bo nie ten zyska mieysce w pamięci kościele
Kto z krwie ludzkiey obfite porobił kąpiele:
Lub komu duma podłe uwieńczywszy skronie
Kazała szukać szczęścia na smiertelnych tronie.
Lecz ten tylko naturze dług powinny płaci
Kto pracował dla dobra cnotliwych współbraci,

Kto

Kto wierny swey oyczyzny był zawsze obrońca
Cierpiał dla niey z początku i cierpi do końca;
A widząc ią iż w ręku wściekłych zboyców kona;
Wstąpił w slady cnotliwe wielkiego Katona,
I gdy niemógł z nią razem z nieszczęścia wypłynąć
Niechąc bydź niewolnikiem umiał z chwałą zginąć.
Cóż więc znaczy w twych oczach ta groźna postawa
Pod którey by swiat cały chciał się garnąć prawa,
Choć iest straszną twym równym chociaż swiatem wła-
Gdy spóyrzy okiem w niebo, berło iey wypadnie: (dnie
Niech ci zrzuci swe szaty i odzienia złote,
Naowczas równą wszystkim zobaczysz istotę.
Ty zaś klasso złożona z naycnotliwszych ludzi
Którą dobro współbraci tak daleko trudzi,
Pracuy siłą niezmienną, ziemię twą zbogacay,
I hołd winny codziennie stwórcy twemu spłacay;
Niech ponęt skarbów podłych ciebie nie obrusza
Wyższą nad nie ma cenę twa cnotliwa dusza,
Niech przed wstęgą, biretem twóy umysł nie klęka;
Jest to blask, któren ludzka rozdawała ręka.
Pracuy więc, a cnotliwy ceniąc twe mozoły,
Gdy cię wielbił za życia, uczci i popioły.

Satyra do Edukacyi.

Powiedz mnie dziwny Janie, co przez rozum wielki,
Umiesz spełniać kielychy, wypróżniać butelki;
Co cię w życiu przywiodło za takim iść celem,

Ześ

Żeś własnych został dzieci twych nieprzyiacielem,
Powiedz proszę bym sledząc twe zwodnicze slady,
Mógł poznać dzikich twoich zamysłów układy.
Lecz widzę te pytania zmarszczyły ci czoło,
Coż to iest iuż się na swiat niepatrzysz wesoło?
Nieuważny, pamiętny co starzy gadali
Głupi znaydzie głupszego który go pochwali.
Masz dowod wszak sąsiedztwu większe imie twoie,
Nad sławnego Achilla który zburzył Troię.
Tamten tylko powinność dopełniał rycerza
Twoia sława iest większą bo do głupstwa zmierza.
Achil słucha biegłego Ulissa namowy,
Tyś iest większy bo własney słuchasz twoiey głowy.
Tamten groźny Troianom w krwawym tylko boiu,
Tyś iest straszny sąsiadom w woynie i pokoiu.
Z tamtym mężtwo, odwaga, zołnierz wspolnie trzyma
W twoiey chwale fortuna nic wspólnego niema,
Ale czas iest ton ostry, tey satyry skrócić,
I do rozwiązań moich zagadnień powrócić.
Czy nie dała ci przepis twa szlachetna żona,
Co godny przodków swoich szczep wydała z łona,
Co to umie we wszystkim iak nayzdrowiey radzić,
Wie gdzie trzeba zaorać, wie gdzie co przesadzić,
Wie kiedy spędzać z pola owce i barany,
Gdzie wsadzać na wielkanoc egipskie bukszpany,
Jak ustawić stoł w swięta, płasko czy owalnie
Wszystko u niey poprostu, wszystko naturalnie,
Wszystko z swoich prawnuków szczęściem i użytkiem,
Wszystko z ręką skurczoną i wszystko z niezbytkiem;
Co tak wielką nad tobą ma moc, panowanie,

Ze

Ze chcąc kosztów oszczędzić każdy głodny wstanie,
Co ci głowę ustawnie swoim skąpstwem nęka
Trzema tylko zębami od starości szczęka:
Co nieznaiąc co swiatło rozsądek lub sztuka,
Chce w synie podobnego mieć sobie nieuka.
Powiedz mnie i chciey wyznać raz przynaymniey szczerze,
Czy nie z tego syn źródła wychowanie bierze.
Prawda że wziąłeś po niey kto wie czy nie więcy
Jak mi wielu mówiono, trzykroć sto tysięcy,
Byłeś w długach i goły niedawn emi laty
Dziś masz wielu poddanych, i liczne intraty,
Dawniey podły pochlebca nie niosł tytuł próżny
Dziś iesteś oświecony i iasnie wielmożny,
Dawniey dobrze na grzbiecie leżała siermięga
Dziś chciałbyś by cię iaka przepasała wstęga.
A choć w głowie są pustki, lecz pełne szkatuły,
Małym ci się zda urząd, małym twe tytuły,
Lecz ktoż idąc twym trybem tak się niezbogaci
Kto dział biedney sieroty pół darmo zapłaci.
Bądź sobie z zbrodni wielkim ia ci niezazdroszczę,
Choć czasem ty masz nadto, a ia się przeposzczę.
Bo wolę oycow prawych bydż nędznym charłakiem,
Niż bogatych a głuchych oyców iedynakiem.
Czy niesłuchasz rad tego mądrego Seneki
Co to zgłębia naturę rozpoznaie rzeki,
Którego kilka wiosek, z twoiemi graniczy,
Co liczne zgon oyczyzny przyniosł mu zdobyczy,
Co zna wszystkie na pamięć swięta kalendarza
Wie co się podczas zimy podczas lata zdarza,

 Co

Co wymierzył obszerne swiata tego końce,
Między rakiem niedzwiadkiem skwarne wstawił słonce:
Co rozum astrologow zwąc miałki, i suchy
Nowe wszystkim planetom ponaznaczał ruchy.
Pozmieniał biegi morskie dawne strącił góry
I biegłym wynalazcą iest nowey natury.
Wielki to wprawdzie człowiek, sam mu to przyznaię,
Gdy ci tryb tak rozsądny wychowania daie,
I sława iego teraz tym większa urosła,
Gdy równego chce oycu z syna zrobić osła.
Nietroszcz się więc niczego gdy rzecz w tym sposobie
Zacny tey krwi pradziadzie, co poległeś w grobie,
Zadney się w synach twoich nieobawiay zdrady,
Wstąpią godne potomki, wiernie w twoie slady:
Przeszlą wiekom potomnym tak szlachetne plemie,
Napełnią nim część swiata i obszerną ziemię.
A choć głupców iest liczba dość znaczna na swiecie,
Powstanie ich z krwie twoiey pokolenie trzecie.
Lecz niech ci taką stratę nadzieia ta słodzi,
Iż nie iednego ciebie nazwać się tak godzi,
I owszem tyś wybrany w pośrod tego tłumu
Bo dopełniasz to z głupstwa co drudzy z rozumu.
Patrz na postać wybladłą tego to fircyka,
Którego giętka noga ledwie grunt dotyka
Jak znaiąc wszelkich źródeł prawidła, i mody,
Nowe przyniosł rodakom chodzenia methody
Jak umie w zgodnym czasie dać oczom zasłonę,
Przegibnąć się na prawą lub na lewą stronę:
Z kim się witać w dni iakie, a kogo nie zoczyć,
Przed kim zmarszczyć swe czoło, a przed kim podskoczyć,

Jak

Jak często we dnie, w nocy przed Palmirą klęknąć,
Sto razy przysiądz wierność, tysiąc razy ięknąć,
Jaki tok zwrócić mowy ku ładney Klimenie
Tysiąc strzałek Kupida przypisać Jzmenie,
Ozdobić w liczne wieńce Wenery ołtarze
Brzdąkać niby z kaprysu, gładko na gitarze:
Stawać często zdumiały przed swey Chloi progiem,
Nazwać ią gwiazdą, słońcem, miesiącem, i bogiem,
Nad wszystkie pory roku wdzięczną przenieść wiosnę,
Tamtey nucić o wdziękach, przy tey pieśń miłosnę;
Tutay stawić wzrok miły, tu słodkie spoyrzenia,
Tu znowu ścisnąć rękę, niby od niechcenia,
Tu ciągle na kolanach zaklinać, i szlochać,
Dwie minut się w Jzmenie, w Chloi cztery kochać,
Tam dawać serenady, tu tworzyć romanse,
Spiewać sola, dueta, tria, kontradanse,
Wszak nie mało talentow sam to wyznasz przecie,
Nabył nasz młody panicz w cudzoziemskim swiecie,
Prawda że na zyskanie takiego rozsądku,
Poszło połowę oycow, pradziadów maiątku,
Za to też w letkich skokach, i wdzięczney operze,
Pierwszeństwo nad współziomków wszystkich swoich
bierze;
Umie się zręcznie wygiąc, i gładko przechylić,
Trzema słowy się w obcym ięzyku przymilić,
Lecz coż z tego że skacze, nogą kręci smiało,
Gdy duszę ukształconą, ma mniey niżli ciało,
Gdy się rządząc ustawnie postępkami złemi,
Jest istotą pół żywą i ciężarem ziemi,
A taż to druga postać wywiędła i blada,

Czy

Czy wiesz iakich ci nieszczęść skutki przepowiada,
Dochodź choć płytkiém zdaniem, baday pilnie z twarzy
Jak młody niebespieczny bez rozumu straży.
Był to także iedynak pana podstarosty
Co zawsze z nabożeństwa iadał oley w posty:
Co za nic mistrzów dobrych ceniąc zdrowe rady,
Chciał swego wychowania dać nowe przykłady.
Umarł a syn choć nieznał swiatowe zabawy,
Stracił wioski, arędy, wexle i zastawy;
Patrz czego mu to w życiu utratę przyniosło
Gdy się puścił w obrzydłe szulerów rzemiosło;
Oszuści, wykrętacze i kart autorowie,
Odebrali mu honor, maiątek, i zdrowie.
Dawniey pod czas pogody siedział cały w złocie,
Dziś towarzysz poety klapie się po błocie,
Są to skutki rozpusty złego wychowania,
Lecz czegoż ia do ciebie takie zwracam zdania;
Wszak i z twego rozumu coś dobre wynika,
Bo przyiołeś niedawno w dom swóy przewodnika:
I ieżeli mam wierzyć co dość wielu pletą
Nazywano go swiatłym, dość biegłym poetą.
Miał znać umysł młodego i serce dokładnie
Mógł więc szczepić nauki w synie twoim snadnie,
Lecz chciałeś by do twego humoru się zgadzał
By twemu widzimi się ustawnie dogadzał,
By kiedy niebo błysnie, albo też zagrzmiało,
Wołał zaraz klęknąwszy, a słowo się stało,
Aby xiędza proboszcza o sto kroków witał,
I reymentarz Chrystusa zawsze w ręku czytał,
By przybrawszy na siebie dusz zwodniczych maski;

Na

Na każde twoie głupstwa oddawał poklaski;
By ostatnie swe siły dla ciebie wywierał,
Nieznał za to wdzięczności, i zgłodu umierał.
Boś pięknie krwawą prace i trudy nadgrodził,
Kiedyś mu sto dał tylko, a za dwieście zgodził.
Lecz każdy z was niewiele zarobił, ni stracił
On przez to niezubożał tyś się niezbogacił.
Pamiętay iednak na to że Bóg zdraycom grozny,
Miey w sobie więcey cnoty, a mniey bądź nabożny,
Staray się by plon żyzny wydawała rola,
By się co rok obficie wypłacały pola;
Niech to będzie, cel cały zatrudnienia twego,
Lecz innych czeka źródeł wiek syna młodego.
Odday go pod straz swiateł i surowey cnocie,
Niech dni swoie nie trawi w sromotney pieszczócie;
Niebądź syna własnego okrutny zabóyca,
Pokaż mu iaki ma bydź cel prawego oyca.
Prowadź go torem cnoty, wspieray iego kroki
Wtenczas głos wysłuchany przebiie obłoki,
Hamuy dzikich układów szalone zapędy,
Są one niebezpieczne, znaydą wzgardę wszędy.

Bay-

Bayka.

Spór Zwierząt.

Nie zawsze i my ludzie słodki pokoy mamy
Wszczeła się także burza między zwierzętamy;
Lecz o coz szło? rzecz cała, rozwiązać potrzeba
Kogo lepszym przymiotem obdarzyły nieba,
A że wszyscy upornie przy tym obstawali,
Człowieka za swoiego bydź sędzie uznali.
Już lew oko iskrzące na przeciwnych ciska
Tygrysowi iuż z paszczy wsciekły ogien pryska,
Zgrzyta osieł zębami, koń grzywe podnosi,
Wielbląd z smiałym niedźwiedźiem hasło woyny głosi;
Nakoniec lis poznawszy zawrucone głowy,
Takiey do zgromadzonych używa wymowy.
Coż to bracia, czyz wstydu iuż nawet niemacie,
Gdy stworzenie wam słabsze, sędzią obieracie,
Czegoż się mam nieszczęsny, w tey chwili spodziewać,
Gdy chcecie ieden z drugim krew własną wylewać.
Na coż się zdadzą spory. Ośle tyś rozumny,
Lew także z swoiey mocy, nigdy niebył dumny,
Tygrys zawsze łagodny, w krwi cudzey niebrodzi,
Wielbląda równie pieknym nazywać się godzi.
Wszyscyśmy zgoła wielcy wszak to rzecz dość iasna,
Bo odczegoż by była, mówcie: miłość własna.